

Czy Polak zmadrzeje po szkodzie? - str. 2 ● **Pewien ślusarz**
potraktował nazbyt dosłownie hasło „bogaćcie się” i po-
stać został biznesmenem - str. 3 ● **Można było wybudować**
nowy szyb pod boki „Przylesia”, ale... - str. 3 ● **Program**
prywatyzacji Kombinatoru Miedzi nie będzie ani łatwym, ani
miłym spacerkiem... - str. 4 ● **Czy pomocnik operatora mu-**
si przypominać kamikadze? - str. 5 ● **Moskiewski szczyt**
- 5 grudnia 1980 r. uświadomił polskiemu kierownictwu, że
nie ma odwrotu: jeśli nie uderzą sami, zrobi to za nich Armia
Czerwona - str. 6 ● **Jak Polak z Kresów wywalczył**
emeryturę - str. 8

● II Zjazd Federacji Związków Zawodowych Górników dokonał o-
ceny działalności tej ponadzakła-
dowej struktury, przyjął program
na kolejne cztery lata i wybrał
nowe władze. Panu przypadł w u-
dziale zaszczyt objęcia funkcji
przewodniczącego BMN, ale też
większe obowiązki, częstsze wyjaz-
dy do górnośląskiego centrum...
Wystarczy czasu na sprawy kombi-
nackie?

— W gronie kierownictwa Fe-
deracji spotykamy się raz w ty-
godniu i to wystarczy, by przeka-
zać sobie informacje z terenu i
podjąć decyzje strategiczne. Ponadto
zmieniony program i statut po-
zwala na odejście od dotychczas-
owego traktowania Katowic jako
centrum decyzyjnego dosłownie,
jak i z uwagi na zlokalizowanie
tam większości siedzib branż. Na-
sza — metali nieżelaznych — zo-
stała przeniesiona do Lubina. Chy-
ba słusznie, skoro stąd wywodzi się
60 proc. jej 45-tysięcznej rzeszy
członków. Jest to też wyraz prze-
zrywania określenia roli Federacji
jako struktury o charakterze
przedstawicielskim, nie zaś centrali
związkowej, władzy ponad organi-
zacjami zakładowymi czy środowi-
skami. Zamiast zmonopolizowania
na szczeblu Federacji nawet nie-
których tylko dziedzin działalno-
ści związkowej jego zwolennikom
nie powiódł się. Decentralizacja,
„wchodzenie” z działalnością zwią-
zkową szerzej niż dotąd do zakła-
dów pracy czy określonych środowi-
sk, których związek jest repre-
zentantem, staje się już faktem.

● Jak zamierza Pan pokiero-
wać branżą?

— Tak, by każda z trzydziestu
naszych organizacji czuła, że jest
w Federacji i chciała w niej być.
Jednak to, w jakim miejscu znaj-

dziemy się jako ruch związkowy,
i czy będziemy siłą liczącą się, za-
leży nie ode mnie, ale od nas
wszystkich. Dotąd, przynajmniej
w 30 proc. organizacji naszej bran-
ży nie lub bardzo niewiele się
działo. Mówię o tych spoza kombi-
natu, bo sądzę, że nam udało się
skonsolidować i stworzyć skutecz-
ny program. Wierzę, że nastawie-

— To, co my już zrobiliśmy, na
szczeblu Federacji i w branży
węgla kamiennego dopiero będzie
się działo. Oni pójdą w kierunku
samodzielności — my mamy ją już
od kilku lat, więc trzeba było
zonglować wokół przepisów, które
nam przeszkadzały. Sądzę, że w
wielu przypadkach udało się, a
określone korzyści z tego tytułu

bliższe dni, a można powiedzieć
— już na wczoraj, znalazła się
prywatyzacja: poczynając od zapo-
znania związkowców z aktami
prawnymi regulującymi ją dziś,
poprzez etap uczestniczenia w prze-
kształcaniach bezpośrednio w za-
kładach pracy. Rzecz w tym, by
z jednej strony na prywatyzacji
nie stracili pracownicy, z drugiej
zaś — by ruch związkowy nie
zatracił swego znaczenia. Wiemy,
że są próby, a też i fakty, elimi-
nowania rad pracowniczych czy
zdecydowanego pomniejszania ro-
li związków zawodowych. Trzeba
więc niezwykle ostrożności, by
poprzez jedno spektakularne zwy-
cięstwo nie stracić wszystkiego, co
do tej pory załogi zdobyły dzie-
ki temu, że mają określony ruch
związkowy.

● Nie do końca jasna przyszłość
związków w obliczu prywatyza-
cji przedsiębiorstw nie pozwala o-
minąć ekonomicznego aspektu ich
istnienia. W nowych warunkach
może się bowiem okazać, że z do-
tychczasowej działalności gospo-
darczej prowadzonej przez Fe-
derację i ze składek członkowskich
nie uda się utrzymać Przedstawi-
cielstwa, branży, federacji, złasz-
cza, że związkowców ubył...

— ... Niemniej nie tyle, na ile
liczyli niektórzy. Jest nas nadal
ponad 320 tys., przeszło 50 proc.
wszystkich zatrudnionych w gór-
nictwie. Jeśli natomiast chodzi o
zarabianie na siebie, to nie odżę-
gając się od działań o charakterze
społecznym, kulturalnym, rekrea-

ODNALEŹĆ PARTNERA



Z przewodniczącym Branży Metali Nieżelaznych FZZG
i jednocześnie przewodniczącym Przedstawicielstwa Miedzi-
owego FZZG, RYSZARDEM ZBRZYNYM, rozmawia Han-
na Głowacka.

nie na realizację potrzeb organiza-
cji zakładowych, wychodzenie im
naprzeciw, zaktywizuje je.

● Jak przyjęty program Federa-
cji ma się do dotychczasowych
działań Przedstawicielstwa?

miały nasze załogi. My — jeste-
my w przededniu prywatyzacji,
przed kopalniami węgla kami-
ennego ten problem dopiero pojawi
się. To za sprawą członków Pre-
zydium Federacji wywodzących się
„z miedzi” w programie na naj-

TYDZIEŃ

RZĄD ZAPOMNIAŁ?

Sejmik Samorządu Województwa Legnickiego nie przystąpił swego czasu (była to sprawa wolnego i zgodnego z ustawą o samorządzie wyboru) do Krajowego Sejmiku Samorządu Terytorialnego. No i stało się. W połowie listopada odbyło się spotkanie przedstawicieli rządu z tzw. krajową reprezentacją gmin, poświęcone problemom finansowym. Na spotkaniu zabrakło legniczan. Po prostu nikt ich nie zaprosił. Nie dopatrzyli się czy...?

Sejmik Samorządu Województwa Legnickiego wystosował w tej sprawie list do premiera. Podkreślono niezbędną konsultowania z przedstawicielami Legnickiego wszelkich spraw związanych z samorządem terytorialnym. Przypomniano ponadto, że Krajowy Sejmik nie jest uprawniony do reprezentowania interesów gmin woj. legnickiego.

ZNÓW POŻARY

Od wiosny paliły się lasy, potem plony, a teraz pożary powstają wskutek różnego rodzaju wad lub nieostrożnego obchodzenia się z urządzeniami grzewczymi. Zano-towano już pierwsze tego typu pożary w woj. legnickim. M.in. w Lubinie, od pieca akumulacyjnego, zapalił się barak Lubieskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. W Trzemeszynie (gmina Grębocice) iskry wydobywające się z przewodu kominowego spowodowały pożar budynku inwentarskiego jednego z rolników. Z tej samej przyczyny zapalił się dach suszarni należącej do PGR Wierchowice.

Za naszym pośrednictwem Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Legnicy apeluje o bieżące usuwanie wszelkich usterek i nieprawidłowości urządzeń grzewczych. Konieczne jest także właściwe zabezpieczenie na zimę wszystkich urządzeń i instalacji gaśniczych oraz przeciwpożarowych (hydranty, suche piony, zbiorniki wodne itp.).

PRZEGŁĄD PLASTYKI NIEPROFESJONALNEJ

Wszystkich artystów amatorów

zapraszamy (w imieniu Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi i Domu Kultury Zagłębia Miedziowego oraz naszej redakcji) do udziału w piątej edycji Przeglądu Plastyki Nieprofesjonalnej KGHM.

Przypominamy, że każdy uczestnik konkursu może nadesłać do DKZM w Lubinie, ul. Armii Czerwonej 1, do pięciu prac (technika wykonania i forma dowolna). Każda praca winna posiadać metryczkę, która zawierałaby informacje: tytuł, technika wykonania, personali-a autora, jego wiek i związek z KGHM.

Termin nadsyłania prac mija 7 grudnia 1990 r. Bliższych informacji udzielać pracownicy Działu Artystycznego DKZM pod nr tel. 44-10-97.

BARBÓRKA '90

W Lubinie (2 bm.) odbyła się centralna akademii z okazji górniczego święta. Wzięli w niej udział przedstawiciele wszystkich zakładów KGHM. Dyrektor Wojciech Skocznyński, w imieniu dyrektora generalnego kombinatu, złożył braci górniczej podziękowania za trud i życzył górniczej społeczności w nadchodzącym roku. Pragnę zwrócić uwagę — powiedział dyrektor Skocznyński — że polskie górnictwo miedziowe wykazało się wysokim poczuciem koleżeństwa, które zjednoczyło braci górniczą wokół wspólnych problemów. Górnictwo węglowe, które zawsze było przykładem wielkiej integracji zawodowej, podzieliło się. Z tej lekcji powinniśmy wynieść naukę, że tylko jedność decyduje o powodzeniu.

Obecny na akademii ks. Wiesław Migdał odczytał list Jana Pawła II do górników polskich. Przekazał także życzenia od lubińskiego dekanatu wszystkim górnikom i ich rodzinom.

JEST JESZCZE CZAS...

...na nadsyłanie wspomnień na konkurs „Przed i po sierpniu”. W związku z licznymi prośbami naszych Czytelników postanowiliśmy bowiem przedłużyć termin nadsyłania prac konkursowych aż do 31 stycznia 1991 r.

Przypominamy jednocześnie, że wszystkie wspomnienia (objętość dowolna) należy opatrzyć godłem. To samo godło musi figurować na kopercie zawierającej nazwisko i adres autora oraz ewentualne zastrzeżenie anonimowości.

Z kraju

● Do drugiej tury wyborów prezydenckich przeszli (przy 60,6-proc. frekwencji) Lech Wałęsa i Stanisław Tyński. Na „rodzinnym sporze” w „Solidarności” skorzystał „czarny koń”...

● 27 listopada premier Tadeusz Mazowiecki złożył oficjalny wniosek o przyjęcie dymisji Rady Ministrów. Sejm postanowił rozpatrzyć zgłoszoną dymisję dopiero wtedy, gdy rząd przedstawi sprawozdanie ze swojej działalności.

● Przesiał obowiązywać zakaz sprzedaży alkoholu przed godz. 13.

● Sąd Najwyższy uniewinnił byłych ambasadorów — Romualda Spasowskiego w USA i Zdzisława Rurara w Japonii, którzy po ogłoszeniu stanu wojennego zwrócili się o azyl polityczny w USA, a których sąd PRL skazał na karę śmierci za szpiegostwo i zdradę dyplomatyczną.

● Kuba zlikwidowała istniejący od kilkunastu lat swój konsulat generalny w Szczecinie.

● Przyczyną śmierci Ryszarda Chojnowskiego z kopalni „Grodziec” w Będzinie, który zaskłabł podczas pikiet przed Sejmem, najprawdopodobniej był ciężki zawał serca.

● Po rozmowach z rządem zakończył się strajk głodowy 13 górników kopalni „Kazimierz-Juliusz” w Sosnowcu.

● Grupowe zwolnienie we wrocławskim „Dolmelu” objęło 268 osób.

● Kolejną amatorką „koksu” okazała się siałkarka warszawskiego Poloneza (seria „B” i ligi).

● Trwają rozmowy kierownictwa stoczni szczecińskiej i stoczni duńskiej „Burmeister and Wain” w sprawie powołania spółki, w której uczestniczyłby również największy polski armator — Polska Żegluga Morska.

● Od 1 grudnia br. PKO podwyż-

żyło stopę oprocentowania wkładów oszczędnościowych.

● 30 listopada rozpoczęła się sprzedaż pierwszych akcji prywatyzowanych firm państwowych.

● W polskich aptekach brakuje antybiotyków, witamin i leków przeciw grypie. Zdaniem CUP, wynika to z za-torowań płatniczych między fabrykami „Cefarmen” i aptekami oraz wstrzymaniu kontraktowych dostaw z Niemiec.

● Solidarnościowy Komitet Społeczny Budowy Pomnika ks. Jerzego Popiełuszki w Białymstoku apeluje o wsparcie inicjatywy (konto PKO BP II Oddział Białystok 5556-52034-132).

● Zebranie delegatów Zakładów Mechanicznych „Ursus” odwołało (28 listopada) Zbigniewa Bujaka z funkcji delegata na Zjazd Regionu.

● W myśl ustawy o pomocy społecznej (uchwalonej ostatnio przez Sejm), pomocy tej udziela się: ubogim, sierotom, bezdomnym, bezrobotnym, upośledzonym, bezradnym, alkoholikom, wypuszczonym z zakładów karnych, dotkniętym klęską żywiołową.

● Pełnomocnikiem rządu ds. restrukturyzacji woj. walczyńskiego został inż. Józef Gruska — dotychczasowy przewodniczący rady pracowników w ZPS „Krzysztof”.

● Sejm znówelizował ustawę o funduszu alimentacyjnym. Nowela podwyższa górną granicę alimentów do 30 proc. (obecnie wynosi to około 200 tys. zł) średniej płacy z ostatniego kwartału.

● Perspektywy powstania stowarzyszenia nadodrzańskich miast i gmin były tematem konsultacyjnego spotkania przedstawicieli ośmiu województw zachodnich.

● Przedstawiciele „ROAD. Forum Prawicy Demokratycznej i komitetów wyborczych Tadeusza Mazowieckiego powołał Unię Demokratyczną. Na jej czele stanął Tadeusz Mazowiecki, który zaapelował o oddanie głosów na Lecha Wałęsę.

Oddano do druku 3 grudnia 1990 r.

OŚWIADCZENIE

Prezydium Zarządu Regionu „Zagłębie Miedziowe” NSZZ „Solidarność” w Legnicy.

Mieszkańcy Ziemi Legnickiej!

W toczącej się kampanii prezydenckiej nie zabieraliśmy dotychczas głosu. Pomimo poparcia udzielonego przez Komitet Krajowy NSZZ „Solidarność” dla Lecha Wałęsy nie angażowaliśmy się w walkę polityczną pozostawiając ją komitetom wyborczym.

Wychodzimy z założenia, że związek zawodowy jest z natury stroną dla władzy. Jednak dzisiaj sytuacja uległa zmianie. Czekając na drugą turę wyborów prezydenckich, w których idealów „Solidarności” bronić będzie tylko jeden jej reprezentant, Rząd Tadeusza Mazowieckiego, podaliśmy się do dymisji.

W imię wspólnie poniesionych wyrzeczeń zwracamy się do Was członkowie i sympatycy „Solidarności”, mieszkańcy ziemi legnickiej — pójdźmy do urn wyborczych licznie niż w pierwszej turze — zjednoczeni w głosowaniu na Lecha Wałęsę.

Prezydium Zarządu Regionu „Zagłębie Miedziowe” NSZZ „Solidarność” w Legnicy

Legnica, 27 listopada 1990 r.

OPINIE

Zacytowane w tytule przysłowie ma świadczyć o tym, że Polak to paliwoda, który ma zwyczaj najpierw robić, a potem dopiero myśleć. I często budzi się z ręką w nocniku, czyli żałuje po szkodzi. Akurat to przysłowie potwierdza się — niestety — dość często. Najświeższym przykładem jest stynny protokół nr 12 do porozumienia placowego, jaki od niedawna wszedł w życie.

Nacisk na jego wprowadzenie był miazdzący, bo nieprzemyślna kampania propagandowa, rozpętana wokół tej sprawy, zrobiła swoje. Trudno się zresztą dziwić. Zarobki w KGHM wcale nie były — i chyba ciągle nie są — tak imponujące, jak się o tym zwykło mówić na tzw. ulicy. Rozważając jednak całe to zagadnienie, a mówiąc wprost, przyjmując do wiadomości znaczne podwyżki wynagrodzeń, wynikające z wprowadzenia protokołu nr 12, należało w kalkulować w cały rachunek dodatkowe koszty całej operacji. Koszty w postaci karnego podatku od ponadnormalnego wzro-

stu wynagrodzeń, popularnie zwanego „popiwekiem”.

Jaki będzie ten „popiwek” jeszcze dokładnie nie wiadomo. Różne zakłady KGHM różnie podeszły do wypłacania wyższych wynagrodzeń i trudno to zebrać w całość. Wiadomo jednak, że suma będzie ogromna i wyniesie kilkadziesiąt miliardów złotych. Według niektórych szacunków może się zbliżyć do biliona.

MĄDRY POLAK PO SZKODZIE

Zanim w sprawie „12” ostatecznie zadecydowano, padły głosy (publikowaliśmy je również na naszych łamach), aby nie dać się zwariować i podejść do problemu rozważnie i spokojnie. Stowem — znaleźć taki wariant, który pozwoli poprawić sytuację materialną załóg, nie narażając jednocześnie zakładów KGHM na konieczność płacenia wysokich „popiwekowych” podatków. Ówczesny tymczasowy kierownik KGHM proponował zastosowanie wewnętrznego podat-

ku, który byłby po pierwsze rodzajem wstępnego hamulca przed nadmiernymi i per saldo szkodliwymi podwyżkami, a po drugie, gdyby one wystąpiły, to pieniądze trafiłyby do wspólnej skarbonki KGHM. I mogłyby być wykorzystane z korzyścią dla firmy, jej pracowników i regionu, nie zaś zagarnięte przez budżet centralny — co się stało.

Był także element trzeci, chyba najgroźniejszy. Wówczas były

ty i to poważne. By nie doprowadzić niektórych firm do bankructwa trzeba będzie nie tylko zrezygnować z jakichkolwiek podwyżek, ale nawet obniżyć zarobki, a i ten zabieg może się okazać niewystarczający. Mówiąc wprost może wystąpić konieczność zwalniania ludzi.

Czy można było postąpić inaczej? Nie wiem na ile ten rachunek jest prawdziwy, ale ponoć wyliczono, że za „popiwek” jako zapłata „Rudna” można by kupić każdemu pracownikowi tej kopalni po „maluchu” i jeszcze by trochę zostało. Może nie jest to najszcześliwszy przykład, ale doskonale ilustruje jakie ogromne sumy odpłynęły z przedsiębiorstwa do budżetu, ilu dóbr mogłyby przysporzyć na szczeblu lokalnym, gdyby ci, którzy decydowali, byli mądrzy przed szkodą.

Co się stało, to się nie odstanie — powiada inne polskie przysłowie. Niech więc przykra przygodzie z „12” i jej konsekwencjami da się przestroga i nauka w przyszłości. Taką mianowicie, że w biznesie trzeba kierować się logiką i patrzeć dalej niż na czubek własnego nosa. Inaczej zostaje tylko pewne nocne naczynie z popularnego powiedzonka...

DARIUSZ JAN J.

Gdzieś w połowie lat osiemdziesiątych wybuchła wrzawa wokół zamknięcia kopalni „Konrad”. W masie ogłaszanych w prasie reportaży, apeli i polemik prawie nikt nie zauważył innej sprawy, która mogła wywołać prawdziwą burzę z piorunami. I gdyby na czas nie rozpędzono gromadzących się chmur, to dzisiaj mówiono by o likwidacji kopalni „Lubin”.

Może to wyglądać na ponury żart, ale taka groźba istniała. I właśnie w połowie lat osiemdziesiątych przyszedł moment decydujący. Była alternatywa: albo przystąpi się do kompleksowych prac przy udostępnieniu do eksploatacji pola wydobywczego „Małomice”, albo przynajmniej się do wiadomości, że kopalnia wejdzie w fazę malejącej krzywej i z początkiem lat dziewięćdziesiątych trzeba ją będzie postawić w stan likwidacji.

Może ktoś zapytać jak to jest możliwe, aby — wprawdzie najstarsza kopalnia w zagłębiu — ale przecież wciąż młoda mogła nagle stanąć w obliczu tak dramatycznych okoliczności? Czyżby budowano ją bez strategicznego planu? Nie umiano przewidzieć toku wydarzeń?

Problem jest złożony, wiele w nim elementów i uwarunkowań historycznych, a nawet pewnych błędów w sztuce złożonych na ołtarzu politycznego doktrynerstwa. Kopalnia „Lubin” była swego czasu jedną ze sztandarowych budów socjalizmu i oczkiem w głowie towarzyszy Wiesława i Edwarda. Zgodnie z obowiązującą doktryną o wyższości gospodarki socjalistycznej nad zgnitym kapitalizmem — występowało silne zapotrzebowanie na sukces. Obowiązująca moda było więc ustanawianie rekordów szybkości, wielkości itp. Skoro więc między Lubinem a Głogowem odkryliśmy największe w Europie złoża miedzi, to siłą rzeczy musiał powstać jak najszybciej, jak największy przemysł wydobywczy. Wstępem do tego giganta była kopalnia „Lubin” — pierwsza w nowym zagłębiu. O sukcesach w jej budowie można dziś przeczytać w rocznikach gazet sprzed kilku dekad. Potem na pierwsze strony gazet trafiały już inne budowy, a „Lubin” powoli popadał w niepamięć.

Zatari się w niej fakt, że przyspieszając osiąganie kolejnych faz zdolności wydobywczej, zaczęto eksploatację metodą „do granic”, co do dziś odbija się czkawką. Ze „Lubin” jest chyba jedyną kopalnią w Europie, która — wydobywając 6—6,2 mln ton rudy rocznie — dysponuje jednym szybem wydobywczym. Powoduje to kłopoty nie tylko natury techniczno-organizacyjnej, polegające na bezwzględnej konieczności utrzymania szybu w nieprzerwanej sprawności. Stwarza także problemy z wentylacją. O innych nie wspomnę.

Eksploatacja metodą „do granic” oznacza, że pola i fronty eksploatacyjne oddalają się od szybu, wydłużają się drogi transportu urobku, co podnosi techniczne koszty eksploatacji. Występuje także zjawisko zubażania złoża. Wpływ eksploatacji bowiem

partie najbardziej bogate w miedź, teraz zostały do wybrania uboższe (jest to zjawisko charakterystyczne w całym LGOM-ie). To zaś obniża rentowność wydobycia. W tej sytuacji fakt, iż kopalnia „Lubin” udaje się utrzymać od lat ten sam poziom wydobywania, zaskakująca nie tyle na cud, ile jest świadectwem górnictwa mistrzostwa. Przychodzi jednak moment kiedy i ono nie wystarczy. I taki moment przyszedł, właśnie w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy stało się jasne, że jeśli nie uruchomi się dodatkowych frontów wydobywczych i nie podniesie się zdolności transportowych szybów, będzie to oznaczać początek końca kopalni.

Nadzieją na przyszłość było pole „Małomice”, pozostające w strategicznej rezerwie. Jego zasobność oceniana na 146 mln ton, przy średnim okruszczeniu 1,26, gwarantowała egzystencję na długie lata, przy zachowaniu osiągniętego poziomu wydobywania i przyzwolonej rentowności eksploatacji. Był wszakże zasadniczy problem. Udostępnienie pola „Małomice”

POLE NADZIEI

wymagało budowy nowego szybu. Koszt tej operacji szacowano na 8—10 mld ówczesnych złotych, co wykluczało możliwość wyłożenia tych pieniędzy przez kopalnię. Do tego trzeba było jeszcze doliczyć koszty związane z robotami podziemnymi. No i pojawił się wielki znak zapytania — kto ma zapłacić?

W przedsiębiorstwie typu koncernowego, jakim jest KGHM, odpowiedź na tego typu pytanie jest dość oczywista. Jeśli przedsięwzięcie leży w interesie całego przedsiębiorstwa, to ono powinno zapłacić ze wspólnej skarbanki. Tyle, że wówczas sytuacja była taka, iż wszystkie kombinackie zakłady przeszły na własny garnuszek, zmieniły się zasady ekonomiczno-finance i w centralnym budżecie koncernu też się nie przelewało. Tymczasem roboty trzeba było rozpocząć szybko, bo szybu wydobywczego nie da się zbudować w pół roku. Co do pieniędzy padały zaś mgliste obietnice, że owszem będą, ale dopiero za jakiś czas, kiedy sytuacja na to pozwoli.

Pamiętam, że na specjalnej naradzie poświęconej perspektywom rozwoju przemysłu miedziowego do roku 2000 — na którą zaproszono również dziennikarzy — ówczesny dyrektor „Lubina” Kazimierz Ziemia zachował się w tej sprawie jak Reytan. Wstał i nie znoszącym sprzeciwu tonem oświadczył: — Albo panowie zdecydujecie, że pieniądze się znajdują, albo podejmiecie decyzję o postawieniu kopalni „Lubin” w stan likwidacji! Pieniądże się znalazły — i tyle o historii.

Zagospodarowanie pola „Małomice” można było przeprowadzić wedle dwóch wariantów: zbudowania nowego szybu w okolicach lubińskiego osiedla mieszkaniowego „Przylesie” albo w pobliżu jednego z już istniejących szybów kopalni. Pierwszy wariant gwarantował doskonałość systemu wentylacyjnego — istotny i najważniejszy walor tego rozwiązania. Jego ogromną wadą była

konieczność budowy całej infrastruktury technicznej i rozwiązania sprawy transportu wydobytej rudy do zakładu wzbogacania. Stanowiło to problem natury technicznej i wynikające stąd znaczne podrożenie inwestycji, ale także ekonomicznej. Dodatkowa nitka transportowa podnosiła znacznie koszty eksploatacji. Stąd też przyjęto wariant drugi i postanowiono zgłębić szyb obok istniejącego już „Bolesława” na polu wschodnim. Eliminowano w ten sposób niektóre przedsięwzięcia inwestycyjne infrastruktury technicznej i problemy z odstawą urobku. Takie usytuowanie nowego szybu gwarantowało też zapewnienie właściwego przewietrzania nowego rejonu eksploatacji.

Okres dobijania się o pieniądze na inwestycję nie był jednak martwy. Trzy lata temu kopalnia „Lubin”, na własną rękę, rozpoczęła roboty podziemne związane z udostępnieniem „Małomice”. Prace przy budowie szybu rozpoczęły się na przełomie 1983/89 roku. Inwestycja została wpisana

JANUSZ DOBRZAŃSKI

do centralnego planu przedsiębiorstwa i pochłonie 61 mld złotych.

Dr inż. Jerzy Markowski, nowy dyrektor kopalni „Lubin” mówi metaforycznie, że „najbliższe dwa lata będą korkiem, który trzeba wypchnąć za wszelką cenę, bo jest to operacja decydująca o przyszłości”. Szyb musi być ukończony w 1993 r., bo jest to termin kulminacyjny dla przygotowywanych robót podziemnych. Znajdą się one w takim stadium, że będzie można rozpocząć normalną eksploatację. Gdyby szyb nie był gotowy, cały harmonogram diabli wezmą: nie da się prowadzić fedrunku bez wentylacji i bez możliwości odstawy.

Pole „Małomice” jest nadzieją kopalni „Lubin” na najbliższe dziesięciolecie, ale też wcale nie będzie łatwym kąsem do polknięcia. Panują w nim trudne warunki górnictwo-geologiczne, miąższość waha się w granicach 2—2,5 m, zdarzają się „lisy”, czyli partie złoża o minimalnej zawartości rudy. Niezwykle ważną kwestią będzie więc ekonomika wydobycia. Kopalnia musi liczyć się z kosztami, bo żarty się skończyły. Zysk to rzecz święta i jest sprawą kopalni czy go wypracuje, czy nie i w jakiej wysokości. Nikt już niczego nie dołoży.

Dlatego też pole „Małomice” wymaga szczególnego traktowania pod względem kosztów i już się nad tym pracuje. Nie ma zresztą innego wyjścia, bo łane pole z rezerw strategicznych „Lubina”, tzw. południowe ma jeszcze trudniejsze warunki geologiczne. Kto wie czy nie najtrudniejsze w LGOM. Dlatego też polem nadziei są „Małomice”. Chyba już nadziei spełnionych.

PO(D)GLĄDY

W RAJU

Hasło: Ludzie, bogacie, się! Padło u nas na grunt podatny, bo — jeśli wierzyć porzekadłu — Polak ma łeb do interesów. Łeb to może i ma, tyle że nie każdy. Za to pazerność jest tak wielka jak boskie miłosierdzie. Każdy chciałby szybko dorobić się wielkich pieniędzy. Chęć zdobycia bogactwa jednego inspiruje, a drugiego zaślepia, co sprawia, że Polska stała się rajem dla hochsztaplerów.

W Krakowie, pewien młodzieniec, zawsze elegancko ubrany, znany w kręgach tamtejszego biznesu, jako człowiek, który wszystko może załatwić; postanowił swój młot superbiznesmena wykorzystać. Zaczął więc od swych znajomych z przeróżnych spółek brać pieniądze na zakup atrakcyjnych towarów i rozkręcenie świetnych interesów. Kiedy suma przekroczyła 400 mln złotych „biznesmen” zniknął.

Łódzka spółka „Betamer” oferowała renomowany i rewelacyjny tanie sprzęt radioelektroniczny. Klienci powpłacali na jej konta sumy od 40 do 600 dolarów. Zamiast zamówionego sprzętu dostarczała do nich informację, że szefowie spółki „wyparowali” wraz z gotówką, która, według wstępnych obliczeń, szacuje się na 28 miliardów złotych.

Zupełnie podobnie zakończyła się przygoda tysięcy klientów wrocławskiej firmy „Wartex”. Dał się nabrać na reklamę w prasie, radiu i TV. Ale ktoś by się nie skusił obietnicą, że zainwestowany w „Wartex” kapitał będzie uczestniczył w podziale odsetek i dywidend w wysokości 75 procent?

Prawdziwa bomba wybuchła w Gdańsku i Gdyni za sprawą spółki akcyjnej „Brokerpool 3”. Firma ta prowadziła także „Fundację Brokerpool” i „Międzynarodowy Holding Kapitałowy”. W prasowych reklamach obiecywała zwrócić po trzech latach szesnastokrotność pożyczonych pieniędzy. Oferowała także swoje usługi tym, którzy pragnęli wyjechać do pracy w RFN, Kanadzie, RPA i Australii — za jedyne 325 tys. złotych wpłacone na konto firmy.

Okazało się, że za dumne oznaczonymi nazwami stoi 27-letni stuślarz, który hasło „bogacie się” potraktował naderby dosłownie. A naczyniawszy się w prasie o hot-dogach, akcjach, spółkach i fundacjach, postanowił zostać biznesmenem. Jego „przedsiębiorczość” prokurator obliczył — tymczasem — na pół miliarda złotych. I ma problem, bo „biznesmen” nie przedłożył żadnej dokumentacji.

Opowiadając państwu te historie, nie zamierzam oczywiście wykazywać, że kapitalizm i rynek są to rzeczy wstrętne, podłe i powinniśmy wrócić do socjalizmu. Namawiam po prostu do zachowania zimnej krwi i zdrowego rozsądku. Łatwy sposób zdobycia bogactwa zaślepia i można stracić więcej, niż się zamierzało zarobić.

JAN DOŃSKI

Padła oto długo oczekiwana zapowiedź, że rząd zamierza znieść i poważnie ograniczyć podatek od ponadnormatywnych wynagrodzeń, popularnie zwany „popiwkiem”. Jeśli Sejm nie zdecyduje inaczej, to zniechęcony popiwkowy haracz przestanie obowiązywać już w 1991 roku. Nie będzie to jednak ulga jednaka dla wszystkich. Obejmie jedynie zakłady prywatne i spółki skarbu państwa. Te pierwsze zostaną zwolnione z „popiwku” całkowicie, te drugie w 50 procentach.

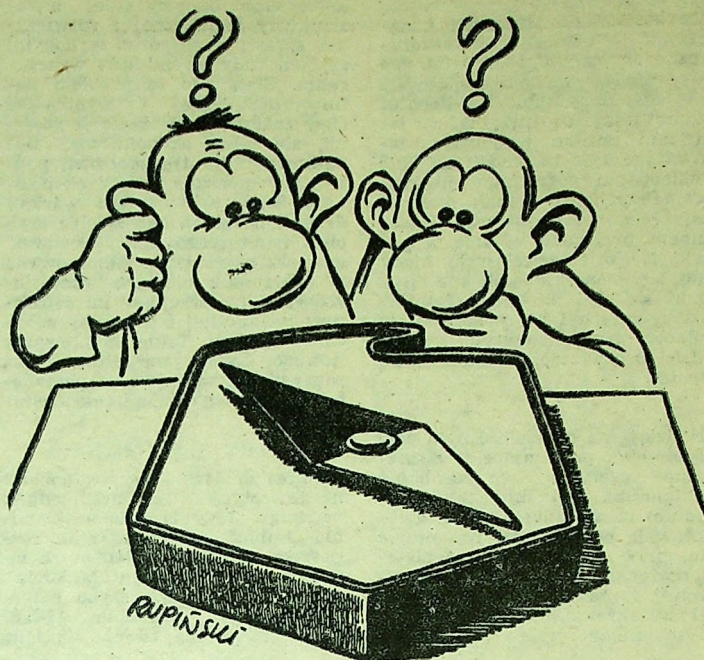
Skąd się nagle wziął taki liberalizm w polityce „żelaznego” wicepremiera, który do tej pory ani słyszeć nie chciał o choćby częściowym złagodzeniu karnego podatku od nieuzasadnionych podwyżek wynagrodzeń? Otóż myślę, że jest to element, który ma być impulsem do przyspieszenia procesów prywatyzacyjnych. Przedsiębiorstwo prywatne, w przeciwieństwie do państwowego, zachowuje się racjonalnie, intensywnie poszukuje rozwiązań podnoszących efektywność gospodarowania i związków płacy z pracą. W pewnym sensie ma więc genetycznie zakodowany mechanizm przeciwdziałający nieracjonalnym zachowaniom.

Gdyby KGHM był dzisiaj przedsiębiorstwem prywatnym, albo spółką skarbu państwa, to wiele jego zakładów (a chodzi zwłaszcza o te, które wykorzystują protokół nr 12 pozwoliły sobie na znaczne podwyżki wynagrodzeń, opłacając je koszmarnie wysokim „popiwkiem”) mogłyby się nie martwić o przyszły rok. Rok, który — jak wiadomo — zapowiada się niezbyt optymistycznie, bo już w styczniu trzeba będzie zapłacić potężny „popiwiek”. I budżet się obłowi, bo KGHM nie kwalifikuje się do zwolnienia z tego podatku.

Nowe rozwiązanie zaproponowane przez rząd jest wyraźną zachętą do przyspieszenia prywatyzacji. Im szybciej się z tego skorzysta, tym lepiej dla samych przedsiębiorstw. Nieuchronność prywatyzacji wraz z korzyściami, jakie mogą z niej wynikać, jest w KGHM raczej dość powszechna. Sam problem jest jednak trudny do ugryzienia.

KGHM jest jednak przedsiębiorstwem ogromnym, nie tylko w polskiej skali. Jest także przedsiębiorstwem złożonym. Wielozakładowa struktura organizacyjna, duża niezależność decyzyjna poszczególnych zakładów, mnogość sił społecznych, decyzyjnych i opiniotwórczych czynią przedsiębiorstwo prywatyzacyjne zadaniem wielce skomplikowanym.

Weźmy choćby pod uwagę kwestię tak podstawową, jak wycena wartości KGHM. Trzeba ją przeprowadzić dokładnie, rzetelnie i szybko. Szybko, bo czas to także pieniądź. Ale precyzja wyklucza pośpiech, choćby tylko ze względów technicznych. „Exbud”, którego akcje znalazły się już na rynku kapitałowym, jest także przedsiębiorstwem wielozakładowym, ale o połowę mniejszym od KGHM. Otóż w harmonogramie prywatyzacji „Exbudu” założono, że na dokonanie wyceny przedsiębiorstwa wystarczą trzy tygodnie. W praktyce ten proces trwał ponad dwa miesiące. Ile więc czasu musi upłynąć, aby oceniono wartość KGHM? A przecież trzeba pamiętać, że jest to tylko jeden z wielu elementów, jakie składają się na program prywatyzacji. Przy czym — co trzeba wiedzieć — sam proces przekształceń własnościowych nie będzie spacerkiem łatwym i przyjemnym, który zostanie uwieńczony wkroczeniem do kapitalistycznego raj. Raj to może i będzie, ale na drodze doń trzeba będzie pokonać wiele przeszkód — i zewnętrznych i wewnętrznych. Na posiedzeniu Rady Pracowniczej KGHM, która zapoznawała się z programem prywatyzacji przedsiębior-



PRYWATYZOWAĆ! JAK I KIEDY?

JANUSZ DOBRZANSKI

stwa ktoś powiedział, że jeżeli w KGHM będą występować konflikty na tle tego programu, to prywatyzacja nie może się udać. I są to święte słowa.

Rozważając na temat prywatyzacji KGHM należy pamiętać o podstawowej prawdzie — jest to przemysł o tak dużym znaczeniu dla interesów strategicznych państwa, że ani rząd Mazowieckiego, ani żaden inny nie dopuści do karkołomnych eksperymentów prywatyzacyjnych, które by ten interes mogły narazić na szwank. Myślę, że w imię zagwarantowania tych interesów, rząd nie zawahałby się przed takim drańskim rozwiązaniem jak pozostawienie KGHM we władaniu państwa. Póki więc w tej grze pierwszy ruch należy wciąż do KGHM, należy go wykonać szybko i w sposób przemysłowy, wykorzystując wszystkie możliwości, aby partię wygrać.

Przyjęty scenariusz rozgrywki zakłada dwa zasadnicze posunięcia: przekształcenie KGHM w jednoosobową spółkę skarbu państwa, przekształcenie tej spółki w spółkę akcyjną. Co się z tymi ruchami kryje?

Pierwszy ruch polega na uzyskaniu klarownej sytuacji prawno-majątkowej. Jest przecież logiczne, że nie można ani sprzedać, ani kupić czegoś co nie jest niczym własnością. A tak jest z własnością państwową w Polsce, gdzie cały przemysł praktycznie nie ma właściciela, który został zastąpiony pewną fikcją w postaci tzw. organu założycielskiego. Gdyby ów organ fikcyjnie nie był, to mógłby wyemitować akcje i byłoby po kłopotach. Trzeba więc wykonać ruch pierwszy, który sprawi, że cały majątek stanie się własnością skarbu państwa, w postaci tzw. jednoosobowej spółki, która stanie się posiadaczem stu procent akcji. Potem tę spółkę przekształci się w typową spółkę akcyjną. Oznacza to, że część akcji pozostanie nadal własnością skarbu państwa, natomiast resztę skieruje się na wolny rynek, gdzie akcje będą do nabycia.

Cale to przedsiębiorstwo wydaje się proste. Jednak w praktyce będzie ono wymagało wielu skom-

plikowanych i trudnych zabiegów administracyjnych, formalnych, finansowych, negocjacyjnych. Trzeba przygotować wszystkie niezbędne analizy, dokumenty, opinie. Trzeba zagwarantować środki finansowe, które umożliwią załogom KGHM wykupienie od skarbu państwa należnych im udziałów, w momencie przekształcenia kombinatu w spółkę akcyjną, trzeba stworzyć odpowiedni system lub instytucję, która będzie wspomagać wykup akcji pracowniczych i zajmie się ich dystrybucją podczas tworzenia poszczególnych spółek w łonie całego przedsiębiorstwa.

Jednakże, aby zacząć robić cokolwiek, trzeba zawrzeć dwa kontrakty. Pierwszy — wewnątrz przedsiębiorstwa, pomiędzy jego zarządem a załogą, reprezentowaną przez Radę Pracowniczą, Zebranie Delegatów i związki zawodowe. Kontrakt ten będzie dotyczyć zagwarantowania załogom maksymalnych preferencji przy wykupie akcji i precyzyjnego określenia przyszłego modelu strukturalnego „nowego KGHM”.

Jeśli idzie o pierwszy obszar owego kontraktu, obejmujący udział we własności i zarządzaniu „nowym KGHM” rzecz wydaje się dość prosta. Wszystkie te kwestie regulują obowiązujące przepisy. Głównym przedmiotem negocjacji będzie więc sposób zagwarantowania środków finansowych na wykup akcji i najkorzystniejszy system preferencji.

Schody mogą się zacząć w obszarze drugim, dotyczącym struktury przyszłego KGHM. Duża samodzielność poszczególnych zakładów i ich mnogość zwielokrotni obszary negocjacyjne. Z pewnością odżyją także — nienowoczesne — tendencje dezintegracyjne, objawiające się pod postacią własnych ścieżek prywatyzacyjnych. Byłoby to zjawisko niekorzystne. Nie tylko dlatego, że utrudniłoby uzyskanie konsensusu w najważniejszej kwestii, jaką jest prywatyzacja całego przedsiębiorstwa. Mogłoby też opóźnić proces prywatyzacji o całe miesiące i przynieść efekt trudny do przewidzenia.

Kontrakt drugi, który trzeba

zawrzeć, musi być wynegocjowany na linii KGHM — Ministerstwo ds. Przekształceń. Jego główny cel polega na tym, aby uzyskać dla KGHM optymalne warunki prywatyzacji i maksymalnej swobody w procesie prywatyzacji. Wbrew pozorom nie będzie to rzecz prosta. Przypomnę raz jeszcze, że KGHM jest z punktu widzenia strategicznych interesów państwa przedsiębiorstwem bardzo ważnym. Jego program prywatyzacyjny musi więc być tak opracowany, aby nie budził najmniejszych wątpliwości i nie zawierał wątpliwych eksperymentatorskich elementów. Jeśli bowiem ministerstwo dostrzeże w nim symptomy zapowiadające ewentualną destabilizację produkcji — z pewnością zablokuje wszystkie prywatyzacyjne zamierzenia. I albo będzie negocjować, albo się zdenerwuje i z własnej inicjatywy przekształci KGHM w jednoosobową spółkę skarbu państwa. I na tym skończy. Wtedy dyrektor generalny KGHM będzie urzędnikiem państwowym, stawianym na baczność przez ministra przemysłu. I KGHM przejdzie proces prywatyzacji nie wedle własnej woli, lecz wedle planu narzuconego przez centrum. Dlatego jest rzeczą tak ważną, aby wewnątrz przedsiębiorstwa dojść szybko do porozumienia.

W projekcie programu zakłada się, że w chwili przekształcenia KGHM w spółkę skarbu państwa, prace nad nową strukturą znajdują się w stadium finalnym. Jeśli tak rzeczywiście będzie, to KGHM będzie przechodził trzy następujące po sobie fazy przekształceń: spółka jednoosobowa zmienia się w holding (matkę spółek). W jego obrębie powstają nowe, przegrupowane zakłady, posiadające obecny status, ale nie stają się jeszcze spółkami. W drugiej fazie KGHM przekształca się w holding — spółkę akcyjną, wykupuje od skarbu państwa udziały należne pracownikom, poprzez utworzoną wcześniej organizację finansową (np. fundację), rozprowadza akcje całego holdingu wśród pracowników. W trzeciej — poprzez holding tworzą się spółki akcyjne w oparciu o zakłady wchodzące w jego skład.

Ta ścieżka prywatyzacyjna charakteryzuje się logiką i prostotą działań formalnych, aczkolwiek ma pewną wadę polegającą na tym, że wydłuża okres uzyskania przez zakłady — spółki osobowości prawnej. Wszakże ta wada jest niwelowana dodatkową zaletą, polegającą na znacznie wyższej dogodności w nabywaniu akcji przez pracowników „nowego KGHM”.

Jest oczywiście rozwiązanie alternatywne, na wypadek braku konsensusu. Można pojedynczo przekształcać poszczególne zakłady KGHM w jednoosobowe spółki skarbu państwa, czyli prowadzić cały proces niejako od dołu i poprzez kolejne przekształcenia dojść do holdingu KGHM. Wydłużyłoby to jednak cały proces, bo taka procedura wiąże się z dodatkowymi formalnościami i opóźniłoby planowane przekształcenia strukturalne.

Trzeba też powiedzieć, że prywatyzowanie od dołu skomplikuje proces dystrybucji akcji i — co jest bardzo prawdopodobne — może wpłynąć na zanieżenie preferencji, co wyniknie wprost z rozproszenia i zróżnicowania wielkości kapitału. I jest mniej korzystny z punktu widzenia przeciętnego akcjonariusza.

Tak doszliśmy do pytania, które stawia sobie dziś przeciętny kombinacki Kowalski: — Co ja z tego będę miał? Ile będą kosztować te akcje? I czy w ogóle jest sens, abym się w to finansowo angażował? O tym wszystkim — za tydzień.

Od redakcji: W kwietniowym numerze „Outokumpu News” — fińskim odpowiedniku „Polskiej Miedzi” — ukazał się wywiad z Pertti Voutilainem — prezydentem korporacji The Outokumpu Group. W KGHM, postanowiliśmy przedrukować obszernie fragmenty tej rozmowy. Można z niej bowiem wywnioskować co łączy, a co dzieli obie organizacje gospodarcze. Świadomość różnic i podobieństw pozwoli przekształcić KGHM w nowoczesną organizację gospodarczą. Tytuł wywiadu pochodzi od naszej redakcji.

BIZNES PO FIŃSKU

OUTOKUMPU NEWS: — Jakże wyzwania stoją przed Outokumpu na początku lat 90?

Pertti Voutilain: — Pracujemy nad osiągnięciem strategicznej przewagi w grupie „metale i zasoby”. Jako pionowo zintegrowany producent miedzi musimy działać na rzecz zagwarantowania dostaw surowcowych. Chcielibyśmy idealnie zgrać bilans produkcyjny w całym łańcuchu produkcji. Obecnie nasza zdolność przetwórcza wynosi 300 tys. ton miedzi rocznie (...). Uważam, że w naszym interesie leży dalszy jej rozwój.

To, co robimy w miedzi stosujemy w odniesieniu do innych metali, których produkcja jest także zintegrowana w pionowych układach. Rozmiary działalności są bardzo istotne, bowiem są często czynnikiem decydującym o konkurencyjności. A obecnie pojawiają się na rynkach światowych nowe, znacznie potężniejsze zgrupowania gospodarcze.

„ON”: — A więc fakt, że Outokumpu wchodziło lub kupiło nowe kopalnie złota, jest częścią planu mającego go przynieść przewagę w postaci większych rozmiarów przedsiębiorstwa?

PV: — I tak, i nie. W produkcji miedzi i niklu, która jest naszą główną i historyczną najstarszą specjalnością, Outokumpu jest — relatywnie — ciągle małym graczem w tym biznesie. Z drugiej strony w cynku jesteśmy jednym

z wiodących światowych producentów. Ale, generalnie rzecz biorąc, strategiczne racje dla tworzenia dużych grup gospodarczych, mają przede wszystkim na celu uodpornienie się na fluktuację kosztów i cen metali. Zresztą przewaga wynikająca z rozmiaru korporacji nie jest najważniejsza. Liczy się także nasza przewaga technologiczna. Poprzez silny i systematyczny rozwój badań i postęp techniczny utrzymujemy wysoką przewagę w technikach górniczych i hutniczych, technologii flotacji.

„ON”: — Co z działem Outokumpu Copper — drugim na świecie producentem wyrobów z miedzi?

PV: — Zagwarantowaliśmy sobie strategiczne korzyści wynikające ze stosowania technologii wysoce specjalistycznych, np. takich jak odlew wielozłoty, który jest procesem bardzo skomplikowanym. Trzeba jednak powiedzieć, że ogólnie rynek miedzi jest już rynkiem dojrzałym i nie przewiduję tu tak szybkiego wzrostu, jaki obserwowaliśmy w ostatnich 10 latach. Korzyści może przynieść działalność ulokowana bliżej odbiorców i wysoka, wyspecjalizowana jakość.

„ON”: — Nowym, bardzo ważnym obszarem gospodarczym stają się technologie ochrony środowiska. Czy uważa pan, że ta dziedzina może być nowym obszarem działalności Outokumpu?

tw. wieżeczek automatycznych (w rzeczywistości nie są to automaty, lecz urządzenia, które pozwalają w pewnym stopniu zastąpić człowieka czynnościami mechanicznymi). Na czym polega istota sprawy i jakie argumenty przytacza się w tym „rozwoju jawni” doзору i samych operatorów kotłowiarek?

Odwolajmy się do wiedzy górniczej w zakresie tworzenia obudowy. Przynajmniej w naszych ko-

PV: — Tak. Rynek technologii i urządzeń ochrony środowiska rozwija się bardzo dynamicznie. Trudno dziś przewidzieć jego ostateczne rozmiary. Ale już dziś mogą powiedzieć, że będzie to bardzo ważna część biznesu dla Outokumpu Engineering.

„ON”: — Jak przebiega proces przekształcania Outokumpu w korporację?

PV: — Zaczęliśmy go przed piętnastu laty, dostrzegając potrzebę wprowadzenia zmian, polegających na zindywidualizowaniu przedsiębiorczości w przedsiębiorstwie. Ostatnie 10 lat poświęciliśmy na przekazywanie zakładom i ich grupom uprawnień decyzyjnych, aby wyzwolić przedsiębiorczy sposób myślenia i postępowania. Stopniowo będziemy to czynić nadal. Z zewnątrz efekty nie są może zbyt widoczne, ale wewnątrz są już one wyraźnie dostrzegalne.

„ON”: — Jak pan ocenia wartość Outokumpu, jako inwestycji długoterminowej?

PV: — Jest to bardzo solidna inwestycja. Rynek akcji wznosi się i opada, rynek metali jest dojrzały, a my robimy biznes, utrzymując stały wzrost. Podobnie powinno być w przyszłości.

„ON”: — W jakim stopniu Outokumpu może znieść wpływ fluktuacji rynku na zysowność produkcji?

PV: — Chcę powiedzieć, że inwestorzy powinni wziąć pod uwagę fakt, iż Outokumpu przeżył ponad osiem dekad takich fluktuacji. I miały one bardzo niewielki wpływ na nasz rozwój...

„ON”: — Jak widzi pan przyszły rozwój koncernu? I jakie są finansowe przeciwności tego rozwoju?

PV: — Główną uwagę skupiamy na zagwarantowaniu sobie dostępu do kapitału (bankowego) i inwestycyjnego. Ale jak długo państwo posiada większość naszych akcji, tak długo postawione pytania będą się obracać także w sferze polityki. Poważny krok zrobiliśmy w 1988 r., umieszczając nasze akcje na giełdzie w Helsin-

kach. Ale musimy znaleźć nowe sposoby w polityce kapitałowej, np. sprzedaż naszych akcji zagranicznym inwestorom.

„ON”: — Jak obecnie kształtuje się zysowność koncernu?

PV: — W drugiej połowie lat 80 dokonaliśmy wielu zakupów i przyłączeń, co spowodowało znaczne finansowe napięcia. Ale ostatnio zbieramy żniwo tamtych wydatków. Jest to rezultat świadomej polityki zawsze uprawianej przez Outokumpu. Polega ona na ciągłym inwestowaniu, w każdym roku i na odpowiednim poziomie, aby utrzymać wysokie standardy produkcji. Bywają sytuacje, w których należy poświęcić krótkoterminowy chwilowy zysk, aby zagwarantować żywotność działania w dłuższym okresie czasu. Musi się to robić, aby utrzymać urządzenia produkcyjne na odpowiednio wysokim poziomie, gwarantującym wysoką jakość produkcji i niskie jej koszty. Jest to jedyny sposób utrzymania pozycji na rynku.

„ON”: — Sądzi pan, że przeciętny pracownik Outokumpu rozumie te potrzeby?

PV: — Myślę, że każdy pracownik korporacji chce wiedzieć czemu służy jego praca, jakie jest jego miejsce i rola w całym przedsiębiorstwie, a także jak się ona ma wobec wyzwania, jakie temu przedsiębiorstwu stawia rynek. Większość ludzi doskonale to wie i rozumie. Jest to zastręga sprawnego systemu informacyjnego i komunikacji międzyludzkiej. Każdy menager musi spełnić określoną rolę w przekazywaniu informacji swoim współpracownikom. Ich obowiązki określiliśmy w specjalnych dyrektywach. Szefowie poszczególnych działów znają cele przedsiębiorstwa i swoją odpowiedzialność za spełnienie jego misji. Odpowiadają za to, aby informacja o biznesie dotarła do bezpośrednich wykonawców w każdym dziale i brygadzie.

Opracowania statystyczne w kombinacie miedzi udawadniają, że najczęściej giną w kopalniach pomocnicy operatorów kotłowiarek. Jakże by inaczej, skoro praca poza maszyną (a właściwie przed nią), która w czasie eksploatacji znajduje się w wyrobisku nie zabezpieczonym. Ba, to ona jest od zabezpieczania wyrobisk, czyli po prostu tworzenia ich obudowy. Przebywają więc ci ludzie najczęściej w polu podwyższonego zagrożenia. Inaczej mówiąc, nad głowami wiszą im glazy, które nie wzbudziły podejrzeń przy dokonywaniu obrywk. Dlatego właśnie, niektórzy złośliwcy wśród górników nazywają pomocników operatorów kotłowiarek: „kamikadze”.

Szczególne zagrożenie tych ludzi w czasie i miejscu pracy zmusza inżynierów (lub chociażby przodków) do zdwójonej uwagi, bacznej obserwacji zachowania się górnotworu, a także do właściwego przygotowania przodka przed kotwieniem (wykonanie obrywek stropowych i ociosowych). Nakazuje poza tym — w imię solidarności ludzkiej — udoskonalanie metody kotwienia i dążyć do uniwersalnych rozwiązań technicznych, które eliminowałyby samo zagrożenie. Stąd w Zakładzie Doświadczalnym KGHM już od wielu lat prowadzi się badania w tym zakresie, konstruuje prototypy urządzeń, udoskonalają je, produkują itp.

Problem wywołuje jednak kontrowersje, czyli są tacy kierownicy oddziałów, którzy chętnie korzystają z tych nowości, ale i są tacy, którym wyraźnie nie odpowiadają np. procesy zmechanizowania kotwienia przy zastosowaniu

...ŻEBY NIE MÓWIĆ: KAMIKADZE!

TADEUSZ STOJEK

palniach. Otóż, z ich specyfiki wynika zastosowanie obudowy kotłowej, gdyż warunki geologiczne i sposoby eksploatacji rudy uczyniły ten rodzaj zabezpieczania wyrobisk najbardziej efektywnym w kopalniach miedzi w Polsce (myślę tu przede wszystkim o nowym zagłębiu). Rocznie wykorzystuje się w nich ok. 2 milionów sztuk kotwi.

Charakterystyczną cechą obudowy kotłowej jest to, że specyfika pracy kotwi musi być połączona z układem podpornościowym występującym w danym oddziale eksploatacyjnym. Stąd tak ważne jest właściwe dobranie wielkości wybranych filarów eksploatacyjnych, zapewniających stateczność stropu. Zastosowanie nawet najlepszej obudowy (o najwyż-

szych parametrach) nie zapewni stateczności stropu bez właściwego dobrania geometrii filarów.

Istotną sprawą jest dobór technologii i sposób zabudowy kotwi. Znane dzisiaj (sprawdzone już w eksploatacji) urządzenia techniczne pozwalają na prawidłowe — zgodne z wymogami określonymi przez literaturę fachową i prawo — zakładanie kotwi. Nie oznacza jednak, że gwarantują one bezpieczeń-

pośredniego zagrożenia życia pomocnika operatora kotłowiarki.

Sytuacja taka sprawiła, że w ZD KGHM kilka lat temu rozpoczęto konstruowanie wspomnianych wieżyczek z magazynkiem żerdzi, która w znacznym stopniu czyniła by proces kotwienia bezpieczniejszym, tzn. pozwoliłaby na sterowanie z kabiny operatora całym procesem kotwienia (nie obejmuje on podciągania maszyny do zasilania oraz wymiany zużytego narzędzia i zakładania żerdzi do magazynka). W ub. roku nawet rozpoczęto już produkcję tych wieżeczek.

Wspomniałem już jednak, iż urządzenia te są akceptowane przez górników bądź też nie. Wpływa na to wiele czynników. Jednym z nich są warunki geologiczne (chodzi tu głównie o twardość skały). Bardzo często zdarza się, że narzędzie wieżyczki (tzw. rączek) bardzo szybko się zużywa. Jego żywotność jest za niską w stosunku do pojemności magazynka żerdzi. Wynika to głównie z przyjętego systemu wiercenia (obrotowego, który zdecydowanie przyspiesza zużywanie się narzędzi w twardej skale).

Stosowanie wieżyczki w kotłowiarkach nakłada na operatora dodatkowe obowiązki. Zmusza go do większej samodzielności na stanowisku pracy, a tym samym zwiększonej odpowiedzialności. Zbyt często mija się to z odpowiednią zapłatą. Nie funkcjonuje zatem prawidłowo system motywacyjny, który jest burzony jeszcze przez awarie. Operator klnie i narzeka na warunki pracy i płacy. Jego pomocnik zaś nierzadko (Ciąg dalszy na str. 8)

stwo człowiekowi je obsługującemu.

Wszystkie zakłady górnicze na terenie LGOM na bieżąco prowadzą kontrolę zachowywania się obudowy. W przypadku złego, tzn. stanowiącego zagrożenie dla życia ludzi (w danym rejonie) natychmiast podejmowane są kroki i decyzje o zmianie obudowy. W każdym przypadku odpowiedzialność za obudowę ponosi kierownik robót górniczych.

Wracamy teraz do sposobów kotwienia. Ich dobór uzależniony jest od dwóch czynników: ekonomicznego i bezpieczeństwa. Pierwszy nakazuje kierownikowi oddziału doprowadzić do odwiercenia jak największej ilości otworów i zamontowania w nich kotwi. Drugi natomiast stwarza problem bez-

Szczegółowa analiza radzieckich planów, jaką przeprowadzono w Sztabie Generalnym WP, po przywiezieniu ich do Warszawy, doprowadziła ściśle kierownictwo tej instytucji do wniosków, że Rosjanie absolutnie nie rozumieją sytuacji w Polsce, nie znają rzeczywistych nastrojów społeczeństwa i nie doceniają siły „Solidarności”, że inwazja — zamiast uspokojenia — może spowodować jeszcze większe wrzenie społeczne, a niewykluczone, że nawet wybuch ogólnonarodowego powstania.

Na tym tle 12 grudnia szef Sztabu Generalnego WP generał Florian Siwicki podjął nową próbę skłonienia generała Jaruzelskiego do ponowienia rozmów z Rosjanami i zastopowania tego najgorszego wariantu rozwoju wydarzeń. Działając pod wpływem swych zastępców, generał Siwicki sugerował przedstawienie Rosjanom różnych innych opcji, a zwłaszcza wariantu wprowadzenia w Polsce stanu wojennego bez czekania aż wystąpią sprzyjające ku temu warunki. Generał Jaruzelski znajdował się jednak nadal w takim stanie kompletnej apatii, że nie dopuszczał nawet do dyskusji.

Nowy element w sytuacji wystąpił dopiero dzień później, kiedy do tych spraw włączył się gen. broni Eugeniusz Molczyk. O toż gen. Molczyk, który od 1 do 3 grudnia przebywał na posiedzeniu Komitetu Ministrów Obrony państw Układu Warszawskiego w Bukareszcie, po powrocie do kraju i zapoznaniu się w Sztabie Generalnym WP z przywiezionymi z Moskwy planami, podjął kolejną próbę skłonienia gen. Jaruzelskiego do interwencji w Moskwie i przedstawienia im konkretnego planu bezzwłocznego rozgromienia „Solidarności” i opozycji wyłącznie własnymi siłami. W rozmowie z gen. Jaruzelskim miał on podobno powiedzieć, że „Historia, nigdy nam tego nie wybaczy, jeśli oni nas wyreżcą”.

Aby zrozumieć wymowę tego wezwania, konieczne jest wyjaśnienie, że gen. Molczyk, który był wiceministrem obrony narodowej i głównym inspektorem szkolenia MON, a na czas wojny przewidziany był jako dowódca frontu polskiego, uchodził za swego rodzaju lidera wojskowych twardegołowych, którzy ściśle współpracowali z Moskwą. Jego głos nie brzmiał szczerze, gdyż w swej istocie wzywał do złe skalkulowanego rozpoczęcia akcji, którą z całą pewnością musieliby zakończyć Rosjanie. Tym niemniej głos ten potraktowany został jako sygnał pewnych wahań Moskwy, co mogło być wykorzystane do ponowienia oferty przygotowania i wykonania w niedługim czasie własnego uderzenia przeciw „kontrrewolucji”.

To prawdopodobnie przeżyło,

że gen. Jaruzelski wyraził ostatecznie zaważoną aprobatę dla przygotowania w trybie pilnym alternatywnego planu użycia wyłącznie własnych sił zbrojnych do zapewnienia „spokoju wewnętrznego”, który mógłby być przedstawiony stronie radzieckiej w czasie zwołanego na 5 grudnia szczytu państw Układu Warszawskiego w Moskwie.

Z materiałów, jakie zostały przygotowane dla delegacji polskiej na jej wyjazd do Moskwy,

WOJNA Z NARODEM (7)

wynikało, że w tym czasie, kiedy i sekretarz KC PZPR Stanisław Kania oraz premier Pińkowski gęsto się tłumaczyli wobec Moskwy za tolerowanie w Polsce kontrrewolucji, minister obrony narodowej, gen. armii Wojciech Jaruzelski mógł się skupić na problemach gotowości sił zbrojnych PRL do „obrony socjalizmu w Polsce”, oraz na przedstawieniu stronie radzieckiej koncepcji zlikwidowania „Solidarności” i opozycji własnymi siłami, gdy tylko wystąpią pierwsze oznaki znęcenia i wyczerpania społeczeństwa.

Mogę do tego dodać, że chociaż wszyscy ci, którym znane były plany wkroczenia wojsk Układu Warszawskiego do Polski byli załamani i przygnębieni, to jednak nikt nie wysunął myśli, że można podjąć choćby najmniejsze gesty samoobrony, tak jak to było w roku 1956, nie mówiąc już o jakimś zbrojnym przeciwstawieniu się akcji państw Układu Warszawskiego. Byli natomiast głosi, że sama obecność na terytorium PRL tak dużych sił wojskowych może doprowadzić do uspokojenia społeczeństwa.

● Co, według Pana, wpłynęło na radziecką decyzję poniesienia, na razie, bardzo już zaawansowanych planów inwazyjnych? Czy nacisk z Zachodu, czy oferta gen. Jaruzelskiego, że w końcu załatwi tę sprawę bez inwazji?

— I jedno, i drugie. Jak dobrze pamiętamy, przygotowania do inwazji Polski nie uszły uwadze świata zachodniego, jak to było w przypadku Czechosłowacji. Związek Radziecki nie tylko pozabawiony był ważnego w takich przypadkach czynnika zaskoczenia, ale wskutek uprzedzających reakcji rządów zachodnich, a nawet państw Trzeciego Świata, musiał sobie coraz bardziej zdawać sprawę, że interwencja doprowadziłaby do przerwania politycznego odprężenia w Europie, naruszyłaby ekonomiczną współpracę

między Wchodem i Zachodem, spowodowałaby zwiększenie budżetów NATO, a według wszelkiego prawdopodobieństwa, przyspieszyłaby nawet otwartą wojskową współpracę pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Chińską Republiką Ludową.

Przypomnę, że w pierwszych dniach grudnia, a więc wówczas, gdy najwyższe czynniki wojskowe odpowiedzialne za obronę narodową PRL ogarnęła całkowita apatia

i zwątpienie, reakcja Stanów Zjednoczonych była niezwykle ostra. 3 grudnia prezydent Carter przesłał pilną osobistą depeszę Breżniewowi, w której zwrócił się z żądaniem o umożliwienie rządowi i narodowi polskiemu samodzielnego rozwiązania swych własnych trudności i ostrzegł przed negatywnymi skutkami, gdyby ZSRR zdecydował się na użycie siły przeciwko Polsce. 4 grudnia tej samej treści oświadczenie prezydent Carter złożył publicznie.

W sumie, wobec zdecydowanych nacisków i bardzo jasnych ostrzeżeń Zachodu, że inwazja może okazać się dla ZSRR bardzo kosztowna, Moskwa bardziej była skłonna do wyreżczenia się Polakami, nawet za cenę odroczenia jakiegos czasu.

● Czy groźba radzieckiej inwazji cofnęła się natychmiast po moskiewskim szczycie w dniu 5 grudnia 1980 roku, czy też odpiły następował powoli? Co czyniła władza żeby wywiązać się z przyjętych na siebie zobowiązań? Czy odczuł Pan jakas intensyfikację przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego? Jeśli tak, to jak one wyglądały?

Ryszard J. Kukliński: — Moskiewski szczyt groźby inwazji wcale nie zażegnał. Uświadomił jedynie polskiemu kierownictwu, że od uderzenia nie ma odwrotu. Jeśli nie uderzą sami, to zrobi to za nich Armia Czerwona wraz z innymi wojskami Układu Warszawskiego. Aby wszystko było jasne, Rosjanie jeszcze przez ponad miesiąc utrzymywali swoje wojska w pobliżu granic PRL, rozglądając się jednocześnie za bardziej zdecydowaną na konfrontację Targowicą.

Nie mając innego wyboru, około 10 grudnia we wszystkich komórkach, zajmujących się przygotowaniem do wprowadzenia te-

go stanu, rozpoczęto generalną nowelizację i uszczegółowienie planów z takim wyliczeniem, aby można je było wprowadzić w życie na wiosnę roku 1981, kiedy spodziewano się większego znęcenia społeczeństwa oraz spadku popularności „Solidarności”.

Przygotowaniem resortu spraw wewnętrznych do wiosennej konfrontacji kierował osobiście jego ówczesny kierownik, Mirosław Milewski. Bezpośrednią koordynacją planowania w tym resorcie zajmował się wiceminister spraw wewnętrznych gen. dyw. Bogusław Stachura. Miał on do pomocy swego rodzaju sztab koordynacyjny, który tworzył Zarząd MSW z jego ówczesnym dyrektorem płk. Bronisławem Pawlikowskim oraz jego dwoma zastępcami: płk Janem Wasilukiem i płk. Janem Czyżewskim.

W centralnym planowaniu działali bezpośrednio uczestniczyli: zastępca komendanta MO gen. bryg. Józef Beim; dyrektor Departamentu I MSW, gen. bryg. Jan Słowikowski; dyrektor Departamentu III „A” MSW gen. bryg. Władysław Ciasłoń; komendant MO m. st. Warszawy gen. bryg. Jerzy Cwiek; dyrektor Departamentu IV MSW gen. bryg. Konrad Straszewski; dyrektor Departamentu II MSW płk Zdzisław Sarewicz; dyrektor Departamentu III MSW płk Henryk Walczyński; dyrektor Biura „W” MSW płk Ryszard Wójcicki; zastępca dyrektora Zarządu Łączności MSW płk Benedykt Januszewski; dyrektor Biura Siedczego MSW płk Tadeusz Kwiatkowski; dyrektor Biura Operacyjnego KGMO płk Jan Wieloch; dyrektor Biura Ochrony Rządu gen. bryg. Jan Górecki; dyrektor Departamentu Kadr MSW gen. bryg. Bonifacy Jędrzak.

W okresie od grudnia 1980 roku do lutego roku następnego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych koncentrowało swe wysiłki na agenturalnym spenetrowaniu „Solidarności” i innych powstających w tym czasie niezależnych organizacji społecznych, a także na drobniagowym przygotowaniu masowych aresztowań osób rzekomo zagrażających ustrojowi. W tej fazie planowania siły bezpieczeństwa miały gotową listę wytypowanych do aresztowania działaczy „Solidarności” i opozycji, w której znajdowało się już około 4000 osób. Spośród tych 4000 — 240 osób objęto stałą inwigilacją tak, aby je można było aresztować w każdej chwili.

(e.d.n.)

W podskoku

POSZUKIWANY

POSZUKIWANY

Dziwne zwyczaje panują w świecie. Jakies krasnoludki dokuczają całkiem już dorosłym i zawałoby się poważnym ludziom. Najpierw kazali one strzelać albo i strzelali... Potem zaś wprowadziły w dziwny amok Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy

i Książki RSW „Prasa - Książka - Ruch” w Lublinie. Zresztą firma ta potrafi z każdego (i klienta, i autora) zrobić idiotę i palanta.

Nie pisalbym pewnie o tym, bo odkrywanie prawd oczywistych nie przynosi żadnej chwały. Jednakże wydobyło się coś szczególnego (wyjątkowa osobliwość), sprowadzającego Ruch po równo pochylej ku dniom zaśpiecienia, białych plan i cenzury.

Otoż, 8 listopada 1990 r. pojawił się w kioskach Ruchu 45 numer „Polskiej Miedzi”. W nim zaś — już od pierwszej strony — artykuł pt. „Kto zaczął strzelać?”, który był zestawieniem autentycznych wypowiedzi niektórych byłych funkcjonariuszy byłej milicji, a obecnie aktualnych funkcjonariuszy obecnej policji (którym zdarzyło się 31 sierpnia 1982 r.

strzelać na ulicach Lublina). Panowie ci byli wymienieni w tej publikacji według kolejności „występów” przed Sejmową Komisją ds. Zbadania Działalności Byłego MSW. Wszyscy też zaprezentowani zostali z imienia i nazwiska.

Zainteresowanie w mieście było olbrzymie. Ludzie pytali się nas, gdzie można dostać „PM” z tym artykułem... W redakcji urwały się telefony...

Nie minęło pół miesiąca i okazało się, że wg „osiągnięć” kolportażu lubińskiego Ruchu, był to najtańszy sprzedany numer „PM” w Lublinie przynajmniej w tym roku. Informuję zatem zainteresowanych czytelników, że w magazynie Ruchu przy ul. Słowiańskiej jest jeszcze mnóstwo egzemplarzy „PM” z tym artykułem, chyba że... krasnoludki były tak uprzej-

me i wywały to wszystko do jakiegos lamasa. Poppytać jednak można i chyba nawet trzeba!

A swoją drogą, ciekawi mnie, komu tak bardzo zależało na tym, by mieszkający Lubina nie poznali z imienia i nazwiska tych, którzy w 1982 r. (pono nieświadomie i bez rozkazu!) postrzelali sobie ostry amunicji koło poczty na ul. Odrodzenia? Komu najbardziej mogła nie podobać się publikacja otych nazwisk? Kto tym razem bawi się w specyficzną cenzurę?

Postaramy się dociec tego, wykorzystując znajomości (nawet w Ruchu)... Może znajdziemy sprawcę (sprawców?) tego dziwnego wydarzenia? A może — mimo wszystko — sprawą zajęliby się kompetentne urzędy? Może ktoś odpowie, może?

TOMASZ SZEWCEW

regie, nawet znakomite od-
nio ustawione elektryczne
rejestrujące pracę mózgu
gą nam kategorycznie po-
czy, czy reanimacja w de-
zypadku jest możliwa. Zda-
je już, że osoby skutecznie
wane miały płaski zapis
Przyczyna tego zjawiska
admierna dawka leków,
granicza funkcję centralne-
emu nerwowego oraz hi-
a (niska temperatura cia-
ł).

Wiedząc, nawet gdyby udało
się znaleźć przypadek, w któ-
mierzono by z całą pew-
no-
ści aparatura odpowiednio
niedał istniałby pewien
Ktoś mógłby powiedzieć,
na dowodu, iż przytoczone
z pogranicza śmierci
miejscie właśnie wtedy,
zapis EEG był płaski, ale
tej przedtem albo potem.
Wydaniem więc EEG nie ma-
my wartości na obecnym e-
sadań.

Wierzę, że jako nieodwracalna u-
nkcji życiowych.

Występują przy jeszcze bar-
dziej ścisłej definicji. Ich zda-
nie można powiedzieć, że
nieżywy, jeśli został sku-
tecznie reanimowany - niezależ-
nie, jak długo kliniczne
znaczenia były niewykrywalne
jego EEG było płas-

W tym sensie, śmierć należy o-
brać jako stan ciała, z którego
już go ożywić. Oczywiście
podlega tej definicji za-
światłych przypadków, ponie-
waż ci ludzie zostali przy-
wrócić do życia.

ŻYCIE PO ŻYCIU

W ostatecznej analizie zbytecz-
ne jest deliberować nad ścisłą de-
finicją śmierci — odwracalnej —
w kontekście tej dyskusji. Ci, któ-
rzy podnoszą takie obiekcje wobec
przeżyć z pogranicza śmierci, ma-
ją na myśli coś bardziej istotne

wiska działaniem nieczystych,
wrogich człowiekowi sił. Mam na
to jedną odpowiedź. Wydaje mi
się, że najlepszym sprawdzianem
tego, czy było to działanie Boga,
czy szatana, będą słowa i czyny
danej osoby po przeżytem do-
świadczeniu. Sądzę, że Bóg pra-
gnąłby, aby ci, którym się uka-
zał, byli dobrzy i przebacający.
Szatan zapewne powiedziałby
swoim sługom, żeby kroczyli drogą
nienawiści i zniszczenia. Nie
ulega wątpliwości, że wszyscy ci,
których słuchałem, wrócili do ży-
cia, żeby iść drogą miłości, wy-
rzekając się tej drugiej. Owemu
hipotetycznemu — diabłu, który
musiałby zadać sobie tyle trudu,
żeby omamić swoje nieszczytne o-
fiary (i to w jakim celu?), nie
udało się — o ile mi wiadomo —
zrobić żadnego z moich rozmów-
ców swoim emisariuszem.

(21)

Wysuśmy więc hipotezę, że śmierć jest oddzieleniem się ducha od ciała i że w tym momencie duch przechodzi do innych wymiarów egzystencji. Wynikało by z tego, że istnieje pewien mechanizm, dzięki któremu dusza (albo duch) zostaje uwolniony poprzez śmierć. Nie mamy jednak podstaw twierdzić, że ten mechanizm zaczyna działać dokładnie w tym punkcie, który my w naszej epoce dość arbitralnie przyjęliśmy za punkt, z którego nie ma powrotu. Nie możemy też zakładać, że działa on w każdym przypadku doskonale, tak jak nie możemy zakładać, że każdy system cielesny zawsze działa doskonale. Może ten mechanizm dochodzi do głosu przed ostatecznym kryzysem fizjologicznym, pozwalając nielicznym ludziom spojrzeć w inny wymiar? Takie założenie pomogłoby wyjaśnić relacje tych osób, które widziały całe swe życie.

Raczej rzadko próbowano wyja-
śnić omawiane przeze mnie zja-

Kochanej SYLWUNI POGWIZD
 życzenia wytrzymałości w cierpie-
 niach, udanej operacji i szybkiej
 postawy „na baczność”, dużo cier-
 pliwości oraz samych pogodnych

Spóźnione, choć płynące z głębi serca, życzenia zdrowia i wytrwałości w zdobywaniu serc niewie-

Przypominamy, że wiadomości w tej rubryce publikujemy bezpłatnie. Na liście lub karcie pocztowej, zawierającej zredagowany tekst, należy nanieść wydługą gazetę winietę „Kronika Towarzyska”, co jest jedynym warunkiem opublikowania nadesłanej wiadomości.

SPOTKANIE Z TEMIDĄ

Bogdan N. — starszy i schorowany człowiek wierzy, że gdzieś tam, na górze, los każdego jest z góry zapisany i przesadzony. A więc jeden rodzi się, by kilkadziesiąt lat w puchu i wygodach przeżyć, a drugi — na wieczną poniewierkę i ciągłą zgryzotę. Przykładem niezbitym na to drugie jest życie właśnie jego — Bogdana N.

Urodził się na Kresach przedwojennej Rzeczypospolitej. Oczywiście był i czuł się Polakiem, tak jak jego ojcowie, dziadkowie i pradiadkowie. Poczucie tożsamości narodowej niewiele jednak dało, a nawet można powiedzieć, że wywarło skutek wręcz przeciwny do zamierzonego, gdy na polskie ziemie wkroczyła Armia Radziecka. Był niespełna dwunastolatkiem, gdy chciał — nie chciał — sowieci nie tylko „wyzwolili go od

polских panów”, wprowadzając „sprawiedliwość i proletariackie rządy”, ale i uznali za obywatela Związku Radzieckiego.

Po kilku następnych przebieganych latach, gdy dorósł do wieku poborowego, Bogdana N. powo-

wiedzieliśmy, Bogdan N. miał jednak szczęście. Po miesiącu skończyła się wojna. Ale do domu nikt mu wrócić nie pozwolił. Musiał odsłużyć swoje, czyli pełne sześć lat...

Zwolniono go do cywila w 1951 roku. Wrócił w swoje strony — zagubiony i zupełnie zdezorientowany. Zanim się w tym wszystkim trochę polapał, zanim spróbował pomyśleć o wyjeździe do Polski, bo przecież zobaczył, że tam, gdzie żyły pokolenia Pola-

stosowny wniosek i wtedy dowiedział się, że ZUS nie zaliczy mu służby w radzieckiej armii do okresu zatrudnienia, co oczywiście wpłynie niekorzystnie na wysokość emerytalnych świadczeń.

— Nie zaliczy? Dlaczego? — zapytał zdziwiony kandydat na emeryta. — Takiej kategorii nie zaliczy!

— W czasie służby w radzieckim wojsku był pan obywatelem ZSRR — odpowiedziano mu grzecznie w ZUS. — Zgodnie z ustawą tego okresu do zatrudnienia zaliczyć nie można...

Bogdan N. nie zamierzał jednak dać za wygraną. Zwrócił się do sądu, dowodząc, że został obywatelem ZSRR, podobnie jak tysiące innych Polaków wbrew własnej woli. Sowieci nikogo przecież o zgodę nie pytali! A zresztą czy on — niespełna dwunastolatek — miał wówczas do gadania? Obywatelem Związku Radzieckiego został więc z musu, co zresztą zostało w końcu, w 1957 roku, uwzględnione i co pozwoliło mu na powrót do Polski.

Mimo tych logicznych przecieży wywodów miejscowy sąd wojewódzki miał na tyle istotne wątpliwości, że zwrócił się do Sądu Najwyższego o ich rozstrzygnięcie. Odpowiedź Sądu Najwyższego brzmiała: obywatele polscy, którzy zamieszkiwali na terenach polskich, włączonych po dniu 17 września 1939 r. do obszaru państwowego ZSRR, nie utracili obywatelstwa polskiego, pomimo nadania im obywatelstwa radzieckiego i powołania do armii radzieckiej.

Tym samym Bogdanowi N. została zaliczona do okresu zatrudnienia dziewięćdziesięcioletnia służba wojskowa w sowieckiej armii.

Bogdan N. odetchnął a wraz z nim i inni kresowiaci, których losy może nie tyle zapisane były gdzieś tam, na górze, ile zgotowała je mocarstwowość i bezwzględność komunistycznego kolosa. Na szczęście kolosa o całkiem glinianych nogach...

ANNA BORSKA

CZŁOWIEK Z KRESÓW

lano do wojska. Tyle mu tylko szczęście dopisało, że stało się to dosłownie w ostatnich dniach wojny, w kwietniu 1945 r. Miał wtedy dokładnie 17 lat i według „najbardziej humanitarnego w świecie” radzieckiego prawa dojrzał już wystarczająco do tego, by stać się „armatnim mięsem”. Jak już po-

ków, już żyć się dalej nie da, znów powołano go, a był rok 1954, do wojska.

Miał 26 lat i już więcej — jak sam mówi — oleju w głowie niż przy pierwszym poborze. Robił więc wszystko co tylko mógł, aby zwolniono go z wojska i odesłano — choćby pod konwojem! — do Polski, której obywatelem ciągle był we własnym odczuciu i przekonaniu. Widać te jego starania były bardzo energiczne, skoro dotarły aż do pełnomocnika rządu PRL do spraw repatriacji. Pomógł. Przymusowy ochotnik wrzeszcząc wrócił do Polski wraz z kolejną falą repatriacyjną, po październiku 1957 r. W sumie przeżył w radzieckiej armii dziewięć lat.

Bogdanowi N. wydawało się, że już nigdy nie będzie musiał wracać pamięcią do tamtych czasów. Wystarczyło mu przecież, że tamten okres wracał do niego w koszmarnych snach. Prawda, że z upływem lat coraz rzadszych, coraz mniej wyrazistych... Ale jednak ten jego los zapisany gdzieś na górze nie pozwolił na całkowite zapomnienie...

Minęły lata i Bogdan N. postanowił przejść na emeryturę, złożył



OOO! SASIAD BYŁ ZA GRANICĄ?...

...ŻEBY NIE MÓWIĆ: KAMIKADZE!

(Dokończenie ze str. 5)

mikadze biega wśród skał. Jednak w większości górnicy odnoszą się sceptycznie do wieżyczek. Mówią (postępując), że to niby dobre urządzenie, ale nie uniwersalne, że nie może być zastosowane w każdych warunkach, że wreszcie można je potraktować jedynie jako narzędzie dodatkowe — uzupełniające.

Wspominają też górnicy, iż wieżyczka nie ma zastosowania w

kotwieniu ociosów, ogranicza się do stropów... Odnoszę jednak wrażenie, że dużą rolę w tym przypadku odgrywa kwestia przyzwyczajenia. Wolą oni jednorodny sposób pracy, jak dotąd. Na argument, że może zdarzyć się wypadek, odpowiadają z przekonaniem, że ich to nie spotka. Bo uważają, że robią zgodnie z przepisami... Nawet jeżeli tak jest, to nie da się wykluczyć elementu niezależnego od człowieka, jak np. odprysk, ruchu

górotworu itp. Pominąć się też nie da większego zmęczenia dwóch ludzi. Uwaga bowiem męczy centralny układ nerwowy, który i tak jest już zmęczony poprzez hałas, wibracje itp.

Nie można więc poprzestać na dotychczasowych osiągnięciach w zakresie ochrony człowieka przy kotwieniu. To, że wyobraźnia nie dopuszcza do górników myśli o nieszczęściu nie zwalnia inżynierów od pracy nad doskonaleniem wieżyczki. Życie przecież tak często wyprzedza wyobraźnię.

W zamierzeniach technicznych dążyć się będzie jak mi powiedziano, do stworzenia uniwersalnych warunków pracy przy kotwieniu. Nie da się oczywiście całkowicie wyeliminować ryzyka. Zagrożenie zdrowia i życia w kopalni zawsze będzie występować.

— Podczas zjazdu niejednokrotnie wyrażane były tego typu nadzieje. Natomiast dowodami, że porozumienia chcemy, zarówno ze strony Federacji, jak i tutaj, są nasze wystąpienia do odpowiednich struktur „S” o współpracy w określonych zakresach tematycznych. Na taką sugestie Federacja otrzymała od Krajowej Komisji Górniczej „S” odpowiedź jednoznaczna, dopóki nie oddamy majątku „S”, oni nie mają z kim i o czym rozmawiać. Podobnie skwitowana została przez kolegów z „S” nasza propozycja z początku roku zorganizowania czegoś na wzór okrągłego stołu tutaj — w KGHM. Chcieliśmy wówczas porozmawiać o problemach i kierunkach, w których jako ruch związkowy powinniśmy iść razem. Wobec takiego nastawienia z zado-

Problem tylko w tym, żeby podjąć takie działania, aby zniwelować te zagrożenia.

Mając to na uwadze, badacze już teraz prowadzą prace nad zastąpieniem wiercenia obrotowego wierceniem obrotowo-udarowym. Zwiększa ono szybkość wiercenia w twardych skałach i przedłuża trwałość narzędzia (koronki). Ulepsza się również konstrukcje elementów wieżyczki. Istnieją w ogóle tendencje automatyzowania procesu wiercenia.

Dzisiaj natomiast jest jak jest — usprawniać musimy organizację pracy. I za każdym razem przed zjawem chcemy wołać: — To nie kamikadze... On uczestniczy w tworzeniu obudowy, kopalni... Jak każdy, jak każdy...

TADEUSZ STOJEK

ODNALEŹĆ PARTNERA

(Dokończenie ze str. 1)

czynym Federacji — różne ich formy będziemy doskonalić i podejmować w zakładach pracy. Jak na razie nie w gorszej kondycji niż w latach ubiegłych pozostawała Federacja egzystować znaczące zyski Spółki Wydawniczej „Górniki”. W najbliższym roku określone korzyści przyniesie, będące w tej chwili w fazie rozruchu, Biuro Turystyki Zagranicznej „Górniki”. Oply-

mistyczne jest, że również zakładowe organizacje dostrzegają potrzebę zarabiania. Bardzo pozytywnym przykładem są ZG „Sieroszewice”, w których dochód z gospodarczej działalności związkowej dziesięciokrotnie przewyższa ten ze składek. To stwarza możliwość wspierania członków organizacji praktycznie we wszystkich okolicznościach. Znamienne, że wspomniane przedsiębiorstwa w niczym nie umniejszają typowej pracy związkowej. Takiego stanu zresztą nie zaakceptowalibyśmy.

Skoro o akceptacji mowa. Czy nie udałoby się jej choć odrobinkę znaleźć dla polepszenia stosunków i podjęcia wspólnych działań związków OPZZ i „Solidarności” w imię skuteczniejszej obrony interesów pracowniczych?

woleniem stwierdzam, że w ostatnim czasie udało nam się spotkać na szczeblu prezydium obu struktur związkowych i wypracować komunikat o wspólnym zajęciu się kwestią prywatyzacji przedsiębiorstwa. To jest pierwsza jaskółka, być może naszej dalszej współpracy.

● Czego życzyłby sobie nowo wybrany przewodniczący branży?

— Chciałbym jednego. Żebyśmy tu, na terenie przedsiębiorstwa, w branży i skali całego naszego kraju znaleźli drugiego partnera związkowego. Żeby ta struktura, która nazywa się związkową była nim faktycznie, a nie partią polityczną.

● Dziękuję za rozmowę.

Po meczu Zagłębia z Łódzkim Klubem Sportowym, trener gości Leszek Jezierski nie krył, że zachwycony jest grą lubinian:

— Zagłębie pokazało grę na wskroś nowoczesną, piłkarsko dojrzalszą. Dziwię się dlatego głosom nieustannie krytykującym grę lubińską jednostki. Jeżeli krytykuje się coś takiego co lubinia nie pokazali w meczu z moją drużyną, w meczu toczonym w bardzo trudnych warunkach — to nie bardzo to rozumiem. Chciałbym też mieć w swoich szeregach zawodnika klasy Andrzeja Zejera. To prawdziwa perła naszej ligi.

START

Zagłębie krótko się przygotowywało do startu ligi. Rutynowe zgrupowanie, kilka średnio wartościowych sparingów i bezustanne świetlowanie wicemistrzostwa. W ogólnym amoku nowego kierownictwa Zagłębia z ekspressem Tomalskim nie potrafiło skutecznie wejść na rynek transferowy. Jak nigdy przedtem — lubinianie przygotowywali się w starym składzie. Trener Stanisław Świerk był umiarkowanym optymistą. Wydawało się, że wie wszystko o plusach i minusach swojego teamu i że w maksymalnym stopniu potrafił zneutralizować wady. Do składu miast słynnych piłkarzy doszli słabsi juniorzy z teamu Mariana Putry, którzy wywalczyli brązowy medal.

Liga ruszyła w sierpniu, a właściwie pod koniec lipca. Lubinia nie zaczęli od meczu z Legią granego awansem. Był to niezły kawalek futbolu, pozwalający z pewnym optymizmem patrzeć w przyszłość. Potem był wspaniały mecz z mistrzem Polski Lechem Poznań i wygrana 2:1. To była rzeczywiście gra na wysokim poziomie. Poznaniacy z Moskałem, Geburą i Skrzypczakiem musieli po twardym boju uznać wyższość lubinian. Wysoką formę na progu sezonu sygnalizował Zejer, Szewczyk, linia obrony. Zagadką był Godlewski, który po meczu zebrał pochlebne recenzje ale w rozmowie z jednym z dziennikarzy

powiedział, że dopóki KLUB nie wywiąże się z pewnych zobowiązań — wszyscy grać będą na pół gwizdka... Sympatyczny pomocnik Zagłębia albo się wygadał, albo usiłował nie najwyższą formę osłonić taką, a nie inną ideologią. Żaden z piłkarzy nie lautował później koncepcji grania „na złość”.

REGRES

Przełom sierpnia i września był jak przysłowiowy kubel zimnej wody. Wprawdzie lubinianie

lubinian przed utratą w klasycznym sposobie gola strzelonego przez Mandziejewicza...

BLAMAZ

Dwukrotne porażki z FC Bologna w I rundzie UEFA przepełniły czarę gorzkości. Okazało się, że beznadziejnie — chociaż w jakimś stopniu skuteczna — gra w lidze nie była żadną zastoną dymną. Lubinianie grali wolno, bez jakiegokolwiek myśli przewodniej. O ile potrafili zorganizować sobie współpracę na linii obrona — pomoc, to pod bramką rywala była czarna rozpacz... Ta beznadziejność pojechała już do końca rozgrywek. Dożył jeszcze dwie porażki w lidze i na koniec se-

szewski byli słabi jak... Darujmy sobie opisy ich miernoty. Żeby nie zanudzać czytelników. Plusem było wejście w drugiej części rozgrywek Lewandowskiego — zagrał bodaj trzy mecze i zebrał same superlatywy. Potem kontuzja... Z niecierpliwością czekamy na wiosnę.

Druga linia to przede wszystkim Adam Zejer — piłkarz który połączył technikę, pomysłu, przeglad sytuacji, wyobraźnię w jeden organizm. Mówiąc krótko, wspaniała jesień Adasia. Jego cieniem był Zbyszek Szewczyk — może mniej widoczny niż w poprzednim sezonie, ale niewątpliwie pożyteczny. Jego noty z pewnością obniża praktycznie zerowa skuteczność co dla gracza formacji ofensywnych jest grzechem nie do wybaczenia. Jarek Góra bardzo dobrze miał pierwszą część rundy. Był bodaj najjaśniejszą postacią Zagłębia. Podobał się także w meczu z Bolonią. Potem jakby przysiadł. Godlewski — grał i bardzo często nikt nie wiedział czemu grał... Ciliński — bezwartościowy epizod.

Atak praktycznie nie było. Marcinak grał w kratkę. Z pewnością starał się, ale to wszystko jakby z upływem czasu rozmywało się w lubińskiej mizerii. Za kadencji Putry wypadł z pierwszego zespołu, co mimo wszystko jest sporą zagadką. Kudyba — pokochał Szwecję, ale nawet po powrocie potrafił zdobyć bramki. Oibiński — mimo wszystko chyba błędem jest niedostrzeżenie tego piłkarza.

DYKTATOR?

Świerka wyrzucono w starym sprawnym stylu. Widocznie nowy zarząd uznał, że tak trzeba — nie nasz to problem. Pomijając formę rozvodu — decyzję sobie.

(Dokończenie na str. 10)

FUTBOŁOWA JESIEŃ

punkty ciulali trzymając się czuba tabeli, ale obserwatorzy nagłe zauważyli, że ta drużyna właściwie nie rozsądnego nie gra.

Coraz bardziej bulwersował fakt, że niektórzy gracze mimo beznadziejnej formy — Chwaliszewski, Pietrzykowski czy jednak Godlewski mieli abonament na miejsce w drużynie. Bulwersował fakt, że Świerk bez względu na grę zawsze był zadowolony z występów zawodników... Ciągłe powtarzanie, że jest to zastona przed pucharowym meczem z Bolonią... Jeszcze bardziej niepokojące były sygnały o konfliktach na linii trener — piłkarze. Najpierw obrazili że młody Tyszkiewicz, który uważał, że ambicja, forma i umiejętności predestynują go do gry w podstawowym składzie. Cała prawda wygarnął na łamach katowickiego „Sportu” i... stracił w ogóle miejsce w klubie. Potem zdenerwował się Słowakiewicz, a i na nim nie kończyła się lista obrażonych czy niezadowolonych piłkarzy.

Mecz ze Śląskiem wygrany 2:1 nie dawał powodów do super optymizmu, ale wykazał, że zawodników stać na walkę. Okazało się też, że tzw. podglądanie rywali nie zawsze przynosi pożądany skutek. Świerk meczu Śląska widział często, ale nie uchroniło to

zoni wyeliminowanie z Pucharu Polski.

Finiszował pod wodzą nowego trenera. Świerka zastąpił Marian Putry, ale do tego jeszcze wloty.

INDYWIDUALNE CENZURKI

A więc po kolei... W bramce Świerk dawał po równo szansę i Koszarskiemu, i Jarkowi Bako. Ten drugi jednak jest w słabiej formie, popełnia całą masę błędów — zresztą wypadł z drużyny narodowej także nie za zawisko. Koszarski — dobry duch zespołu, pewny na linii bramkowej, zgrany niemal na pamięć z obrońcą, coraz lepszy w grze na przedpolu ma obrzynie szanse na stanie się polskim Shiltonem.

Obrona jako całość prezentowała się średnio. Średnio bo na pewno na wysokich obrotach grała para stoperów Kujawa — Wójcik nie do przejścia dla krajowych napastników, potrafiąca zamieścić w strefie środkowej i strzelać gole. Ironia losu jest to, że dwójka lubińskich stoperów strzeliła łącznie 10 goli, czyli połowę strzeleckiego dorobku Zagłębia... Boczni Pietrzykowski i Chwali-

dopiero potem trenować. W lidze okręgowej jakoś jeszcze szło. Trochę zaoszczędzonego grosia pozwoliło przetrwać najtrudniejsze miesiące, a nawet starczyło na awans do III ligi, zwanej dolnośląską.

Na tydzień przed ligą trener Wójcik nie miał jeszcze terminarza. Ad hoc skrzyknął się w 14 dusz, po których szychcie i dalej skubać murawę. Trener ganiał piłkarzy niczym Górski Kazimierz swoich aniołków. Za nic nie chciał pojąć, że ta gra to tylko hobby. Trener (ambitny) popełnia błędy. Np. nie potrafił dogadać się z piłkarzami i działaczami. Nie potrafił też zrozumieć, że trzeba odejść. Musieli więc zawodnicy ulec w Oleśnicy 1:8, żeby władze klubu pożegnały trenera. Wójcik został ze swoją ambicją, ze swoim przekonaniem, że dobro polskiej piłki zależy od solidnej pracy w takich klubach jak Górnik.

4.

Klubu nie ma, ale działacze nie brakuje — jak w czasach partyjnego księcia piłkarskiego Piotra Cz., który obiecał Górnikowi załatwić w KC b. PZPR sztuczne oświetlenie. Działacze są, to i muszą być klubowe wyjazdy, np. do Holandii... Ot, sportowe życie...

Klubu nie ma, nie ma sukcesów, nie ma sportu masowego. Żal. Szkoda, że ktoś rozsądny z Rady Pracowniczej nie wykorzystał sytuacji, nie zastosował sankcji finansowych jako czynnika mającego odrodzić klub od podstaw. Teraz ponoć klub dostał dotację. Tylko jaki to ma sens? Nie chciałbym uprawiać czarnowidztwa, ale Górnik to już rozdział zamknięty.

ROBERT STARSKI

RAPORT O... MIEDZI (2)

AGONIA POLKOWIC

Zaledwie dwa lata temu, kolary Górnik Polkowice rządili i dzielili na szosach, ciężarowcy szturmowali co się dało w pierwszej lidze, futbolisci awansowali do trzeciej ligi... Miały być kolejne awanse, dziesiątki medali, tłumy na stadionach, nowe sekcje — np. koszykówki...

1.

Kolarstwo właściwie rozsypało się na własną prośbę. Po uchwale Rady Pracowniczej ZG Polkowice wstrzymującej utrzymywanie sportowców na etatach w kopalni, malali niemal do zera organizacyjne możliwości działaczy. Po Polsce poszła wieść, że Górnik — ten polkowicki, i ten kolarz jest na wzięcia. Wojskowe Komendy uzupełnień przystąpiły do realizacji planów pod kryptonimem: „Bobór”...

Legia upomniała się o Czapka, wioje trzy grosze doruczyła katomiczka Gwardia i Częstochowa. Oprzytomnieli marynarze na roterach w gdyńskich Flocie i polityczne karty poborowe. Trener Henryk Woźniak był przygotowany na stratę trzech, czterech najlepszych kosztów wojska. Trudno. Z przerażeniem jednak zauważył, że klubowi wiodarze obojętnym okiem patrzy na ucieczkę młodych kolarzy. Ci widzą, że Polkowice ich nie chcą — uciekali albo przez wojsko do innych klubów, albo po prostu przestawali się ścigać. Biedny Jacek Budy

miotający się między ofertą Orłat Gorzów, klubów francuskich i prośbami Woźniaka („stary jak ty odejdziesz, to będzie koniec”) — stracił zupełnie formę.

Efekt? Wiosną ekipa Polkowice po raz pierwszy od 20 lat nie wystartowała w wyścigu Szlakiem Grodów Piastowskich. Zero sukcesów na seniorskich zawodach. Minimalne, wręcz śladowe sukcesy na spartakiadach.

Woźniak chciał odejść, ale postanowił zacząć od zera. Ściga się z najmłodszymi szcawkami i w tej kategorii wieku ma sukcesy. Ale tym nikt się nie interesuje. Kibice czekają na drugiego Budyka, Czapka, Koryckiego.

2.

Ciężarowcy też wykończyli się sami. Wpakowali się w aferę kaskowniczą. Teraz na każdy ich występ patrzono superpodejrzliwie. Goniono po różnych laboratoriach, a to kosztuje. Sekcji praktycznie nie było.

3.

Z piłkarzami byli cyrki. Jak awansowali, to kupili 12 futbolistów. Spadli w mało chwalebnej glorii sprzedawczyków i kupczyków. Co mogli, to wygrali. Resztę punktów rozprzeczali. Rzecz jasna nikt tego nie potwierdził. Jak spadli, to się po świecie rozbiegli. Decyzje władz kopalni nanych sprawiły, że czolowi napastnicy i pomocnicy musieli najpierw wydobyć co nieco rudy miedzi, a

KRÓTKO

24 listopada 1990 r. odbył się w Lubinie I Halowy Turniej Tenisa Ziemnego (w grze pojedynczej mężczyzn) „Barbórka '90”. Doszło w nim do wielu niespodzianek. Do największych należy wyeliminowanie już w pierwszej rundzie R. Korzeniowskiego (ZRM) — nestora lubińskich tenisistów — przez G. Serafinę. Zwyciężył E. Zotkiewicz (ZRG), który w finale pokonał Z. Przychockiego. Nagrodę pocieszenia tradycyjnie zdobył J. Nadybski, pokonując w grze decydującej Z. Szewczyka.



Spółeczny Komitet Organizacyjny, na czele którego stoi E. Zotkiewicz ma zaszczyt zaprosić wszystkich chętnych amatorów tenisa ziemnego do udziału w turnieju „Mikolajki '90”. Odbędzie się on w sali sportowej SP nr 7 w Lubinie 8 grudnia 1990 r. (godz. 10.00). Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody ufundowane przez ZRG, ZBK, ZRM, ZT i ZG „Rudna”.



1 grudnia 1990 r. OSiR w Polkowicach zorganizował Barbórkowy Turniej Tenisa Ziemnego. Pierwsze miejsce zajął E. Zotkiewicz, pokonując w finale S. Bartosza. W grze o trzecie miejsce zwyciężył J. Kucharczyk z Polkowic, Czwartą był J. Królikowski z Głogowa.

Jestem za prywatyzacją kombinatu. Wierzę, że zniweluje ona tak duże różnice płacowe pomiędzy górnikami z firm wykonawczych a zakładów górniczych. Jesteśmy przeciw jedną rodziną. Na pewno pozwoli nam ona żyć godniej. Bo teraz to ledwo wiążemy koniec z końcem.

Uważam, że prywatyzacja kombinatu winna opierać się na współwłasności osób fizycznych, prawnych i państwa. Decydujący głos, czyli większość udziałów, należałoby pozostawić w gestii państwa.

BARWY PRYWATYZACJI

stwa. Inaczej nie wyobrażam sobie, żeby respektowane były interesy pracowników.

Jestem fachowcem, ponad 20 lat pracuję w LGOM. Dlatego nie sądzę, żeby prywatyzacja tworzyła dla mnie jakieś zagrożenie. Przeciwnie, moim zdaniem, doprowadzi ona do utwardzenia pozycji fachowców we wszystkich branżach. Wyeliminuje natomiast leserów, nierobów i nieuków.

To moje zdanie. Nie wiem natomiast, jak będzie naprawdę. Ponieważ zbyt mało informacji dociera tutaj, na dół kopalni, przydałoby się, by ktoś nam to wyjaśnił.

ZYGMUNT DYK
sztygar zmianowy z ZRG

— Gdzieś przeczytałem, że prywatyzuje się gospodarkę po to, żeby była sprawniejsza. Myślę, że chyba najłatwiej jest zreorganizować (i najszybciej) niewielką firmę.

(Dokończenie ze str. 9)

ramy. Nowym szkoleniowcem został Marian Putyra, dotychczas pracujący z młodzieżą. Z tego też powodu było sporo takich, co liczyli, że w drużynie w końcówce zaroi się od młodzieży. Poza miganiem Najdka z Grechem nie takiego nie nastąpiło. Nastąpiło natomiast coś takiego, jak zachłynienie się awansem. Zjawisko to powszechne i bardzo niebezpieczne w sporcie, a w futbolu szczególnie. Dochodzą nas głosy, że Putyra do zawodników odniósł się z widoczną wyższością. Miast stosunków partnerskich — ale rzecz jasna zawodowych — zapropono-

wał. Mniejszym problemem jest też znalezienie akcjonariuszy. Wystarcza „drobni”. Nie rozumiem więc, dlaczego zaczyna się od przekształceń własnościowych w przedsiębiorstwach dużych, dobrze prosperujących, jak np. hutą szkła w Krośnie czy choćby nasz kombinat. One jeszcze jakiś czas radziłyby sobie całkiem nieźle w „starych” układach. W dodatku trudniej je rozparcelować. Trzeba szukać kogoś, kto kupi duży pakiet akcji. Skąd wziąć takich w kraju? Wiem — jest Skarb Państwa, są banki. Ale też chętnie wyciągają ręce po nasze najlepsze przedsiębiorstwa cudzoziemcy, kapitał zagraniczny. Już kiedyś roztrwoniliśmy majątek narodowy. Przyszło nam to okupić niewolą ekonomiczną (nie tylko) we własnym kraju.

„PODEJRZLIWY”
ZUG „Lena”

— W ostatniej „Polskiej Miedzi” dziennikarz przytacza obawy jakiegoś czytelnika, że pieniądze ulokowane w akcjach tracą po kilku latach na wartości. Później dziennikarz wyjaśnia, co czytelnik miał na myśli tak mówiąc, choć on sam nie uzasadnia swojego sądu. Uważam, że dziennikarz zinterpretował wypowiedź czytelnika bardzo dowolnie, posadzając go przy okazji o kompletny brak znajomości problemów prywatyzacji. Dużo czytając, o przekształce-

niach własnościowych — też. Nikt nie może zagwarantować, że dywidendy z akcji przyniosą dochody większe lub choćby takie same, jak oprocentowanie depozytów bankowych. To po pierwsze.

Po drugie — nawet jeśli akcja za milion zł będzie wkrótce warta dwa miliony i przyniesie dodatkowy zysk w formie dywidendy, to jeszcze wcale nie oznacza, że te dwa miliony „z ogonem” będą wtedy warte tyle, co dziś milion. Przecież nie wiemy, jak będzie funkcjonowała gospodarka w skali całego kraju za rok, dwa, trzy... Wszelkich przymiarek dokonujemy w wyidealizowanym „polskim świecie”. Zakładamy, że galopująca inflacja będzie już należała do odległej przeszłości. A jeśli nie?

A. D., górnik
ZG „Sieroszewice”

Najbardziej obawiam się tego, że KGHM zmieni sztyl z przedsiębiorstwa państwowego na prywatne, a mentalność ludzi, zwłaszcza tych zarządzających, będzie taka sama. Mało kto dziś w Polsce dostrzega różnicę między pracodawcą a pracobiorcą. Nie o raz też uda się zastąpić przestarzałe technologie, sprzęt — nowymi, a przecież one będą istotnym czynnikiem decydującym o przyszłych dochodach i... zatrudnieniu. O tych kwestiach mówi się raczej półgębkiem. Zachłystujemy się korzyściami, jakie przyniesie restrukturyzacja przedsiębiorstw — o stratach nikt wyraźnie nie mówi.

A ja chciałbym wiedzieć — ilu KGHM-owców straci pracę?

J. K., mechanik
ZBK „Lubin”

FUTBOLOWA JESIEŃ

wał wizerunek faceta z batem i karomierzem finansowym. Zupełnie niezrozumiała była decyzja o odstawieniu Marciniaka na boczny tor. Rodzi to podejrzenie, że nowy chief nie ma a propos własnej żadnej koncepcji.

Jest jeszcze coś bardziej niepokojącego. Świerk miał swoje wady, ale miał zaletę: był znakomitym ogniwem na linii działaczy — piłkarzy. Nim wydał jakąś decyzję, wysłuchiwał racji obu stron. Starał się zrozumieć piłkarzy. Putyra — jak wieść gminna niesie — słucha przede wszystkim działaczy, co nie wzbudza entuzjazmu

piłkarzy. To może sprawić, że w drużynie znikną resztki jakiegokolwiek atmosfery i wiosna może być faktycznie przegrana.

Niewykluczone też, że zespół dozna osłabienia. Nie jest tajemnicą, że kilku piłkarzy poważnie przysięga się do wyjazdu na piłkarskie saksy. Koncepcje, by z Miedzi odebrać to co „nasze”, ma tyle plusów co minusów. Ktoś nawet twierdzi, że dopiero przy Putyrze lubińska młodzież nie będzie miała szans wejścia do podstawowego składu...

Mnóstwo wątpliwości, znaków zapytania. Nijaka jesień, ale trzecia lokata w tabeli. Mimo wszystko spory, by nie powiedzieć — ogromny niepokój przed wiosną. Żeby nie wykrakał...

ROBERT STARSKI

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

- „Klub” Davida Williamsona — 6 bm., g. 12.
- „Zemsta” A. Fredry — 7-9 bm., g. 12, 11-12 bm., g. 12.
- **OPERETKA WROCŁAWSKA**
- „Bal w Savoyu” — 6-8 bm., g. 19, 9 bm., g. 11, 12 bm., g. 19.
- „Piosenki lwowskie” — 8 bm., g. 14 i 16.

KINA

- **LEGNICA** — Ognisko — 6-8 bm.: „Ucieczka z kina »Wolność«” (pol.), 12-12 bm.: „I kto to mówi” (USA), 12-12 bm.: „Moja macocha jest kosmitką” (USA), 9-12 bm.: „Książę w Nowym Jorku” (USA).

- **LUBIN** — Muza — 6-7 bm.: „Tango i Cash” (USA) 8-9 bm.: „Lody na patyku” (RFN-Izrael), 10-12 bm.: „Młody Einstein” (USA), Polonia — 6-8 bm.: „Tango i Cash” (USA), 9-13 bm.: „Ucieczka z kina »Wolność«” (pol.).

Kina zastrzegają sobie prawo zmiany repertuaru.

DOMY KULTURY I KLUBY GŁOGÓW

- **MDK**
- kabaret „Wiercipięta” z programem „Lekcja śmiechu, czyli wspaniały dzień” — 6 bm., g. 11, 12, 15, 13, 30, 14, 15, 16.
- występ kabaretu „Bezrobotni” — 9 bm., g. 18.
- widowisko baśniowo-kabaretowe dla dzieci pt. „O dwóch takich, co ukradli Św. Mikołaja” — 9 bm., g. 15.
- poplenerowa wystawa plastyków amatorów „Rudno '90”.

OSRODEK ARCHEOLOGICZNO- KONSERWATORSKI

- wystawy czasowe: „Monety obiegowe świata”, „Lalki świata”.
- wystawy stałe: „Narzędzia wymiaru sprawiedliwości”, „Muzeum Odry”, „Pradzieje Księstwa Głogowskiego i historia miasta Głogowa”, „Głogów w starej fotografii”, „Pradzieje województwa legnickiego”.

LEGNICA

- **WDK**
- recital Olka Grotowskiego — 10 bm., g. 19, 30; w kawiarni WDK.
- wystawa prac Marka Polańskiego — do 15 bm.
- poplenerowa wystawa fotograficzna „Szkłarska Poręba '90” — w Lotnej Galerii Muzeum w Jaworze, do 18 bm.
- wystawa prac instruktorów fotografii — od 10 bm. w holu.

CZARNA GALERIA BWA

- wystawa malarstwa Stanisława Batrucha.

OKRĘGOWE MUZEUM MIEDZI

- wystawy stałe: „Legnica. In letu oculi” — historyczne dzieje miasta, „Lapidarium” — ekspozycja zabytkowej kamieniarki legnickiej.
- wystawy czasowe: „Minerały miedzi”, „Zegary”, „XX przegląd plastyki zagłębia miedziowego”.

LCK

- od 1 bm. czynna wystawa okolicznościowa — „Jubileusz chóru »Madrygal«” — w Akademii Rycewskiej.
- **MDK „DOM HARCERZA”**
- impreza mikołajkowa — 6 bm., g. 16.
- II turniej tenisa stołowego — 8 bm., g. 10.

- wybory Miss Domu Harcerza — 12 bm., g. 16.

LUBIN

- **MGDK**
- wystawa twórczości amatorskiej zakładowego koła RSTK — od 12 bm.
- „Mikolajki” — dyskoteka dla młodzieży — 6 bm., g. 16.
- turniej szachowy „Barbórka '90” — do 9 bm.

DKZM

- grydy komputerowe — w soboty od godz. 10 do 14.
- kabaret dla dzieci „Lekcja śmiechu, czyli wspaniały dzień” — z udziałem E. Złotowskiej, Cz. Bogdańskiego i H. Młynarskiego — 6 bm., g. 8 i 9, 15.

DK

- spektakl pt. „Zbój Wystraszek” dla dzieci w każdy wtorek i czwartek o godz. 10.
- spotkania w klubie komputerowym — w soboty od godz. 12.
- prowadził zapisy na kurs tańca taneczkiego dla dzieci (10-15 lat) oraz aerobic dla pań.
- dyskoteka dla młodzieży — w plątki i niedziele o g. 18.

OK

- wernisaż VIII Lublińskiego Prezentacji Artystycznych — 7 bm. o godz. 17 w galerii „Zamkowej”.
- poranek muzyczny w wyk. uczniów PSM w Lubinie — 9 bm., g. 11, 30.
- OK proponuje sobotnie wyjazdy do teatrów wrocławskich, informacje w ośrodku.

POLKOWICE

- **DK „Impresja”**
- gielda i wymiana kasety wideo — 8 bm., g. 14, 30.
- monodram pt. „Partytka” T. Bernharda, w wyk. Lecha Gwita — 10 bm., g. 18.
- barbórkowy turniej szachowy — 11 bm., g. 17.

HOROSKOP

BARAN (21 III—18 IV). Świetny pomysł na weekend przegrał w kompletnym braku czasu na wypoczynek i odetchnięcie. Doświadczył jeszcze napięcia psychicznego i ogólne wyczerpanie. Nie poddawaj się jednak, na horyzoncie rysują się niezwykle ciekawe sprawy.

BYK (19 IV—20 V). Chyba za bardzo się przejmujesz tym, co cię ostatnio spotkało. Musisz nabrać więcej dystansu tak do ludzi, jak i do rzeczy, a przyjdzie podejmować decyzje i nie myśleć o tym, że inne rozwiązania może byłoby lepsze.

BLIŹNIĘTA (21 V—22 VI). Bez starań i zabiegów z twojej strony nie masz co myśleć o powodzeniu w sercowych sprawach. Pod koniec tygodnia będzie okazja do zaprezentowania się z korzystnych stron. Okaż też dużo uwagi i cierpliwości.

RAK (23 VI—22 VII). Coś się przydarzy już wkrótce i będzie miało bardzo liryczny charakter, nie zepsuj tego zbytnią nadgorliwością i gwałtownością. Zaufaj losowi, zdaj się na przypadek, niespodzianka będzie bardzo miła.

LEW (23 VII—22 VIII). Nie odlewaj decyzji, czas działa na twoją niekorzyść. Masz duże szanse na powodzenie, tylko wykaż więcej odwagi i przedsiębiorczości. Ktoś czeka na kontakt z tobą, nie zwlekaj, z tej strony przyjdzie dobra rada.

PANNA (23 VIII—22 IX). Bardzo napięte stosunki rodzinne to efekt braku szczerzej rozmowy. W tym przypadku nie licz na domyślność drugiej strony, bo możesz się nie doczekać zrozumienia swoich intencji.

WAGA (23 IX—22 X). Tydzień pod znakiem towarzyskich spotkań i zabaw. Nowe ciekawe znajomości i perspektywa korzystnych transakcji. Nie przejmuj się tym, co o tobie mówią, rób swoje.

SKORPION (23 X—22 XI). Otrzymujesz wyraźne sygnały sympatii, nie odrzucaj się więc, daj sobie szansę. Uwierzyć, że i ty możesz być dla kogoś ważny i interesujący. Zresztą, możesz to potraktować jako okazję do poznania siebie z innej strony. Gest w postaci kwiatka może widzieli.

STRZELEC (23 XI—21 XII). Nie jest aż tak ważne, żeby tracić zdrowie. Opamiętaj się i zwolnij tempo, nie bierz spraw ponad siły, zbyt pochopnie nie spieszyć się z pomocą, bo może wcale nie jest potrzebna. Wystarczy twoja życzliwość i ciepłe słowo.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I). Trochę za późno na naukę, ale takie nastały czasy, że trzeba się wykazać nowymi umiejętnościami. Być może zaowocuje to nową, ciekawszą pracą, no i przede wszystkim poprawą finansów. Wydatków było dużo, będą jeszcze większe, ale to dobry doping, gdy stawka jest lepsza przyszłość.

WODNIK (21 I—18 II). Niepokój i troski masz już za sobą, przed tobą dobre, pogodne dni. Miła atmosfera rodzinna to zasługa twojej tolerancji. Ktoś bardzo ci bliski ma poważne problemy i chciałby o nich z tobą porozmawiać. Ułatw mu to dyskretnymi pytaniami.

RYBY (19 II—20 III). Potrzebujesz teraz dużo pieniędzy, dużo dobrych rad, dużo przyjaciół i dużo czasu. To wszystko masz więc nie zdręczaj się i nie popadaj w histerię. Wszystko dobrze się potoczy i efekt nastąpi wkrótce.

Prosto z życia

ECH, TE NOGI!

— To nie do wytrzymania. Mój syn już czwarty raz w tym roku skręcił nogę — poskarżyła się matka ucznia Szkoły Podstawowej nr 2 w Lubinie.

A wszystkiemu winien odcinek drogi między szkołą i przedszkolem. Kilkadziesiąt metrów betonowej zniszczonej, wykruszonej nawierzchni — mnóstwo dziur i niemało dziecięcego bólu. A pomyśleć, że wystarczyłoby odrobina na wyobraźnię dorosłych, którzy najpóźniej już zapomnieli, jak po kilku godzinach siedzenia w ławce, chce się wybiec przed szkołę. Właśnie — wybiec, a nie dostojnie wyjść!

KIEROWCY KARETEK ODMAWIAJĄ...

...dowożenia pacjentów szpitalnych pod budynki D-19 i D-20, w których mieszczą się poradnie i sprzęt specjalistyczny GHS ZOZ, m. in. pracownia endoskopowa, laser okulistyczny, zakład rehabilitacji. Ich postawa nie ma nic wspólnego ze strajkiem. Przyczyny są tak prozaiczne jak życie — zwyczajne, rzecz można, bardzo polskie. Otóż drogi dojazdowe do przychodni miejscami można pokonać chyba jedynie... amfibią. Głębokie kałuże i grzązkie błoto na kilkadziesiąt centymetrów stanowią dla sanitarek przeszkodę nie do pokonania.

Ciekawe, kiedy i jak pokonają ją budowniczowie nowego szpitala górniczego — twórcy owego GHS ZOZ-owskiego „bagna”?

997

Czego to ludzie nie kradną! Na przykład w Golejowie, na Pomorzu, niezłani sprawcy ukradli wprost z pola pięć ton buraków cukrowych. W drugim końcu Polski, na jednej z dróg trzej zamaskowani mężczyźni sterroryzowali rolnika i zrabowali mu z samochodu... jaja wartości pięciu milionów złotych.

Po jednym i drugim złodziejach wszelki ślad zaginął, może dlatego, że nasza policja dysponuje na ogół znikomą liczbą i to byle jakich pojazdów. Pewien rodak z USA tak się zdenerwował opóźnioną reakcją na swoją interwencję ze usłyszawszy, iż owo opóźnienie spowodowane było brakiem radiowozu, natychmiast podarował łomżyńskiej policji nowiutkiego poloneza.

SPRAWA DLA SANEPIDU

Mieszkańcy bloku przy ul. Mickiewicza 86—90, jak wprowadzili się do niego przed dwudziestoma laty, tak nie pamiętają, by chociaż raz został odkażony kanał zsykowy — od góry do dołu. To, że dozorczyń od czasu do czasu odrobine chloru wsypie do szuflad — sprawy nie załatwia. I już nawet nie o smród chodzi, można się przyzwyczaić. Trudniej natomiast znieść „zasiadające” do stołu z lokatorami karaluchy, mrówki, myszy, szczury... Pół ro-

dacz, chleba oczywiście, gdyż decyduje... dowodzą, iż ten przybytek kultury to tylko urząd i już.

— Coś pan? Tu się pracuje do 15! — ofuknęła gości pani szatniarka. — Chyba, że chcesz pan do kawiarni?

SENAT SIĘ OKOPUJE?

Dyskutuje się ostatnio nad kształtem przyszłego parlamentu. Tu i ówdzie rozlegają się głosy, że Senat zupełnie nie jest nam potrzebny. Wygląda jednak na to, że senatorowie postanowili się o-



ku temu mieszkańcy prosili prezesa spółdzielni o zlecenie na ich koszt, w całym wieświe, dezynsekcji i deratyzacji. Odpowiedzią było jedynie wzruszenie ramion.

Widać, albo prezes lubi wszystkie stworzenia: duże i małe, albo nie wie, a może raczej nie chce wiedzieć, co znaczy codzienna walka z nimi. Wszystko do czasu, do czasu...

ZAMYKAJĄ O PIĘTNASTĘJ

Nie byłoby to tak szokujące, gdyby rzecz się miała np. w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Nijak jednak nie pasuje do tej roli Dom Kultury ZG „Lubin” w Lubinie. Zdarciem przeciętnych zja-

kopać na raz zdobytych pozycjach. Oto w centralnej prasie ukazało się ogłoszenie, z którego wynika, że Senat potrzebuje 100 kserokopiarek, telefaksów, drukarek, 120 automatycznych sekretarek, 50 komputerów stacjonarnych i 10 przenośnych oraz 100—120 kompletów mebli dla biur senatorskich w terenie.

Strach pomyśleć ile to wszystko będzie kosztowało (nas — podatników oczywiście)! A skoro wyda się już te ciężkie pieniądze, to pewnie — ze względu na gospodarność(?) — strach będzie rezygnować z Senatu. W każdym

razie współczujemy twórcom nowej Konstytucji...

PEPEK ŚWIATA?

Wedle raportu firmy konsultingowej Central Europe Investment Polska cechuje się bardzo niską przeciętną wartością ułokowanego kapitału. Naszym krajem mało interesują się wielkie korporacje gospodarcze. Na Węgrzech działają: Black and Decker, Levi Strauss, General Electric, Siemens, Schlumberger, McDonalds, General Motors, Suzuki, Samsung, Philips, Estee Lander, Shell, Societe Generale, IBM.

Dziennie napływa na Węgry obcy kapitał wartości około pięciu milionów dolarów, do Polski pół miliona dolarów.

A wydaje się nam, że jesteśmy pepkiem świata. Jaki widać świat ma nas w zupełnie innej części ciała...

Pocztą PzŻ

PROPOZYCJA

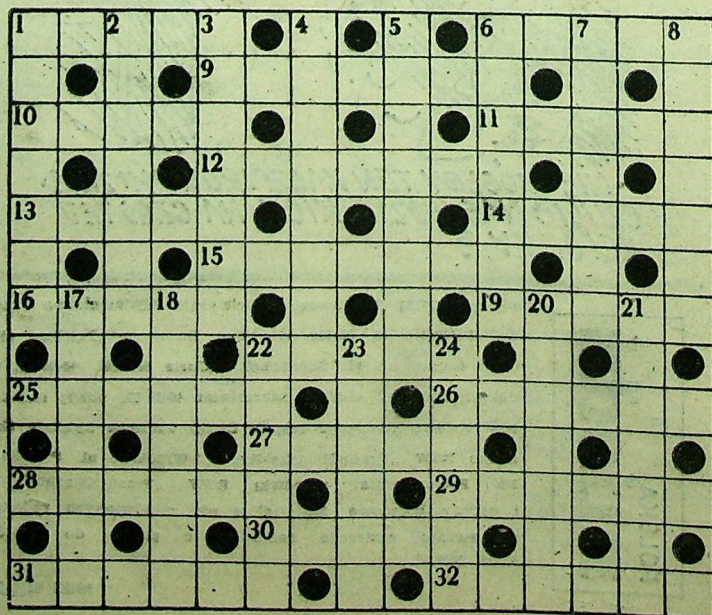
Kochana Redakcjo PzŻ! Zauważyłem — bo trudno nie zauważyć, że staracie się trzymać daleka od wyborów prezydenckich i nie agitujecie za żadnym kandydatem. Mogę zrozumieć, że gazeta chce zachować obiektywizm, bo w końcu ilu górników — tyle poglądów, więc i tak wszystkim nie dogodzicie. Ale chyba pozwolicie, że Wasz wierny czytelnik coś na ten temat powie?

(...) Otóż przy wjeździe na Stare pewien właściciel stacji benzynowej umieścił tablicę z napisem następującej treści: „Nie zapomnijcie zaopatrzyć się w benzynę w tej stacji. Następne stacje będą jedynie mirażami...”

Co ma ta historyjka do wyborów? Dużo! Otóż nawołując wszystkich, aby w niedzielę, przed pójściem do urny nie zapomnieli, że oprócz fantastycznych marzeń i różnych pomysłów w rozpalonych głowach, potrzebny nam będzie przede wszystkim rozum. I o tym nie można zapomnieć. Bo następne stacje benzynowe, pardon! — wybory prezydenckie będą dopiero za kilka lat. A bardzo wątpię, czy na tych kilka lat wystarczy do naszego polskiego pojazdu, mirażu peruwiańsko-kandyjskie.

K. G. z Lubina
(Nazwisko
znane redakcji)

KRZYŻÓWKA "PM"



POZIOMO:

1. stan mobilizacji sił organizmu,
6. pochylenie się,
9. konsument,
10. witka,
11. założyciel dynastii królów węgierskich,
12. fachowiec, spec,
13. utraciła męża,
14. jednolite tło obrazu,
15. odrzut, odruch,
16. prymitywny pędzel,
19. miesiąc żuchwy,
22. trasa,
25. potok, rzeczka,
26. wykwit skórny,
27. miasto wojewódzkie,
28. zabawka Rubika,
29. małżeństwo,
30. taniec z Argentyny,
31. bal, gra,
32. Formoza.

PIONOWO:

1. ścinek,
2. część wozu gospodarskiego,
3. dawny urzędnik dworski opiekujący się spiżarnią,
4. gracz w karty,
5. nauka o lekach,
6. wymuszanie groźbą,

7. okupacyjne polowanie na ludzi,

8. żebrak,
17. gruczoł wydzielający żółć,
18. apaszką,
20. dekoracja wnętrza,
21. węgierka,
22. zielone warzywo,
23. jeremiada,
24. grat, rupiec.

„ZBIGNIEW

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR 47

Poziomo: konar, sakwa, eleganta, dętka, rolka, kuracja, palec, zabot, Justyna, szata, klasa, Kamas, żdźbło, rzęda, linia, angina, ławnik, rewia, dekarz, szatan

Pionowo: kodopis, Natalia, re, akcja, depresja, tarczyca, strażak, kolebka, amantka, zadanie, tablica, lizawka, sędzina, kolarz, mawer, szalas.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 46 nagrodę książkową wylosowała ANETA HYJER z Lubina.